

Rzeczka

KZEP

każdy numer na oddzielnym pliku

1) Jechałam kiedyś do porucznika Żala, który miał narzeczoną, która nazywała się Rozpacz. Żartowałam, że ich dzieci będą się nazywać Nostalgie. To był 43 rok jesień, wysłano mnie. Jechało się za Lidę do Skrzybowiec, od Skrzybowiec przejął mnie chłopak w mundurze i z karabinem. Wózkiem powiózł mnie do lasu. Wchodzę do chaty, nako-minie palił się ogromny ogień i w tym półcieniu pojawił się porucz-nik Polak, jeden z cichociemnych, w rogatywce, z gwiazdkami, orka-mi, z koalicijką- jednym słowem normalnie ubrany. Stałam i onie-miałam z wrażenia. Wracałam dopiero po trzech dniach. Jedzenia było Bóg wie ile, najadłam się jak dziki osioł. Ostatniej nocy, kiedy tam nocowałam śnię, że wychodzę z lasu, skręcam na prawo, że jest mostek, na którym stoi dwóch Niemców. Niemcy wyciągają broń, ja klękam, oni repetują i w tym momencie budzę się. Nazajutrz rano o 4-tej dowożą mnie do lasu. Wchodzę w las, na prawo jest mostek, na nim stoi dwóch Niemców, wyjmują rewolwery, ja klękam, oni repetu-ją i nagle strzał po strzale - Niemcy padają. Okazało się, że ci chłopcy odprowadzili mnie i nagle popatrzyli na siebie i biegiem z powrotem. Zobaczyli Niemców jak repetują i obydwaj strzelili - jeden do jednego Niemca, drugi do drugiego. Nie lubię tego opowia-dać, bo to wygląda na zmyśloną bajkę, a słowo honoru, że tak było. Dlaczego wtedy zdarzały się takie rzeczy?

--

2) O złych stronach konspiracji.

Cała konspiracja opierała się na ludziach dojrzałych, którzy dla nas byli tak, jak gwiazdki z nieba, zupełnie nieznanymi. Opierała się mimo wszystko na tej młodzieży. I ta młodzież, która musiała walczyć. Ja sama prowadziłam nie raz i nie dwa jakiegoś pana pułkownika, którego ja szłam na niebezpieczeństwo, a on siedział w ukryciu - czy jest wolny. Poza tym ta przegłupia historia zdobywa-nia Wilna razem z Sowietami, co uważam za większe świństwo rządu londyńskiego. Bo mogli nam powiedzieć, idźcie w konspirację, co-

fajcie się razem z Niemcami. Po co oni pozwolili Szczerbcowi prawie w 80% położyć się, wybić prawie całusięki oddział po to, żeby później nas bolszewicy strzelali. To nie było, że Wilno było pierwsze które bolszewicy tak urządzili, było trzecie po Lwowie i Sarnach. AK zajęło miasto i wykrwawiło się, cięższe punkty oporu zdobyli Sowieci i później oni wybili AK. Już było wiadomo, że bolszewicy aresztują AK.

Tacy młodzi.. Miałam takiego znajomego, zresztą z warszawskiego AK, który mając 15 lat dostał rozkaz zabicia konfidenta. Zastrzelił go, koledzy wrzucili chłopca do bramy i dostał hysterii. Te najbrudniejsze roboty... Już nie mówiąc o dziewczynach, które wiedziały, że najlepszą przepustką jest ich uśmiech i rozjaśnione oczy, które musiały się uśmiechać wtedy kiedy by chciały strzelić... Konspiracja nie jest ani wielką przygodą, ani bohaterstwem. To jest bardzo mozolna i niebezpieczna robotaktóra nie może nie zostawić śladów psychicznych.

I bardzo niezdrowa dla młodzieży. Pokolenie Kolumbów, a według mnie pokolenie ruin. Ile z tej konspiracji jest pijaków, narkomanów, awanturników i do nich nie można mieć o to pretensji. Np. byli najwięksi przyjaciele. Jeden z nich jest ranny, uciekają przed Niemcami i ranny krzyczy - dobij mnie. Przyjaciel go dobija i robi dobrze. To jest wywrócenie moralności. Zostawiając przyjaciela, nie ratuje go tylko skazuje na tortury. W normalnych warunkach nie mieści się w głowie, że zabicie przyjaciela może być czymś dobrym. Gdyby konspirowali ludzie trzydziestoletni, byłoby w porządku. Oni już mają ustaloną moralność, przekonania, ale nie 17-18-latki. W Polsce centralnej nie było zwycięzców, a na tamym terenie my byliśmy przegrani.

Mówiło się wtedy, że młodzież piła. Piliśmy koszmarnie - samogon z butelki pod palec. Musieliśmy pić. Była kwestia, że każdej chwili, szczególnie w mieście. Jeżeli ja się dzisiaj nie pocałowałam z chłopakiem, straciłam tę okazję, to jutro mogłam być kopana przez Gestapo. Nie miałam czasu się bawić. Nie mówię, że myśmy się puszczała.

To nieprawda. Ale myśmy się w międzyczasie bawili. i pili w koszmarny sposób. Pamiętam, już po zajęciu Wilna, gdy okazało się, że Wilno nie jest nasze, siedziałam w jakiejś piwnicy z czterema chłopakami i całą noc piliśmy wódkę i przez całą noc nikt nie powiedział ani słówko. Przegraliśmy tak strasznie i tak niezasłużenie, wiedzieliśmy co to są bolszewicy, wiedzieliśmy, że nie mamy żadnej przyszłości.

--

KIWILSZO

Znałam takiego Antka Kiwilszy, który jako drukarz przez trzy lata nie wychodził z piwnicy i drukował. Potem siedział tutaj do 56 roku, był skazany na śmierć i jemu powiedziano, że jest ułaskawiony, trzy miesiące on miał na ułaskawienie. Więc on 90-tego dnia o 12 w nocy, kiedy już był przekonany, że musi być rozstrzelany nazajutrz, On przez 3 miesiące czekał na śmierć codzień. Akurat w moim wieku chłopak był, bardzo inteligentny, piękny mężczyzna. ~~Była~~ Bardzo z nim byłam blisko. Kiedy wyszedł z więzienia, nie poznałam, że on jest nienormalny. Pierwszy raz zauważyłam, kiedy nalałam mu herbaty on wstał i wylał ją, bo myślał że bezpieka kazała mi go otruć. Jego bili strażnicy przez 5 godzin kluczami... Nie mówię o tych, którzy byli we władzach. Mówię o tych młodziutkich. To całe pokolenie jednakże zostało zgnojone.

--

Jeżeli mówię, że piliśmy, to nie znaczy, że barłoczyliśmy się, że każdy z każdym spał itd. Tego nie było, o tym się w ogóle nie myślało, było szalone poczucie kameraden. Pamiętam, jechałam po jednego Wojtka Zaleskiego, którego wywieźli i już w Mińsku był. Jechałam, zebrałam od rodziny jakieś precjoza i pieniądze, jechałam wykupić go z Mińska, nie wykupiłam, bo go z Mińska już do Orszy wywieźli. Jechałam z Lopkiem Jastrzębskim, prześlicznym chłopcem. Jest noc, wchodzimy do jakiejś chaty, gdzie położyli nas jaką młodą parę w jednym łóżku. Popatrzyliśmy na siebie, położyliśmy pod jednym kocem i zasnęliśmy. My byliśmy towarzysze, wprowadzenie jakiegoś

seksualizmu między nas to by była szalona strata dla nas. To by było niemożliwe, gdybyśmy mieli po 30 lat, a nie po 19-20. Naprawdę tej rozpusty nie było. Poza tym byliśmy do nieprzytomności fizycznie wszyscy zmęczeni.

--

- 3 Najgorsze z moich przejść były czasy stalinowskie. w Polsce. Więzienie rosyjskie mnie trochę nobilitowało. W czasach stalinowskich ja byłam w Polsce i dlaczego byłam obywatelką czwartej kategorii?

--

- 4 W konspiracji co miesiąc miałam pieniądze - 5000 marek i z tego żyłam.

--

- 5 Węgielny mi opowiadał, w jaki sposób należy zachowywać się na śledztwie. ^{/sowieckim/} Uprzedził mnie, że będą nade mną strzelać, że bym ja się nie bała. Dopóki ty się wszystkiego wypierasz, dopóty oni są słabi. Jeżeli przyznasz się do jednej drobnej rzeczy, to pójdzie jak lawina. I opowiadał mi o swoim śledztwie. Powiedział, że np. nie należy się bać bicia, to wtedy Rosjanie nie biją. W czasie mojego śledztwa te wszystkie jego opowiadania szalenie mi pomogły. Np. on mi opowiadał o tych psychicznych naciskach. Węgielny, jak przychodzili Niemcy w 1941 roku bodajże uciekł z transportu.

--

6 Potem mi powiedziano, że mogę robić co mi się żywnie podoba, że przypuszczalnie koło 20 grudnia miałambyć w Białymstoku, dano mi adres, dano jakąś zapiskę. Ale tymczasem jest sierpień 1944 rok, powiedziano mi, że mam parę miesięcy oddechu. Postanowiłam pojechać do Łosowszczyzny do naszego majątku, bo to jest fakt, że ptak wraca do gniazda jak jest bardzo zmęczony. Ja byłam człowiekiem, który wtedy nie miał przed sobą przyszłości, mówiąc poetycznie miał tylko nigdy nie kończącą się szosę. Dowiedziałam się że moja matka i synek byli na Mokotowie/w Warszawie w czasie powstania/ i byłam głęboko przekonana, że oni nie żyją i nie miałam nikogo na świecie. Człowiek, w którym się byłam strasznie wtedy kochałam był w Powstaniu Warszawskim, też wyjechał przed wybuchem Powstania Wileńskiego. Wraciałam więc do Łosowszczyzny. Miałam przy sobie 10 kamieni do zapalniczek, 10 rubli złote i jedwabne pończochy, które ze sobą woziałam nie wiadomo dlaczego, bo chodziłam w spodniach /ojciec mi je przywiózł z Berlina i przez całą wojnę z tymi pończochami się bawiałam myśląc, że choć raz włożę te przepiękne jedwabne pończochy/, nadto zmianę bielizny, dwie bluzki i wszystko. Wyszłam z Wilna na tę "nigdzie nie kończącą się szosę". Trochę samochodem, trochę pociągiem dojechałam do Lidy. W Lidzie stał eszelon wojskowy sowiecki, który jechał w stronę Wołkowyska/ja tak do tego Wołkowyska do siebie do domu/. Ja do tego eszelonu ,pytam kiedy jedziecie, gdzie jedziecie. Odpowiadają - nie lzia, mały kałmuk według 50-letni, więc bezpieczny, stoi pilnuje i mówi do mnie - pojezd pridiet, tak ty prigaj toże. Pojezd ruszył, ja prygnęłam, siadłam w takiej strażniczce, jadę z nim- no i trzeba coś mówić, wiem z doświadczenia że z mężczyznami nigdy nie wolno milczeć, więc pytam - kakaja eto formacja? - Wojska NKWD. Zaczynamy rozmawiać, pytam - a skolko wam let? On wygląda na 50, okazuje się, że ma 23. W dwie godziny dojechaliliśmy do takich Skrzybowiec, to są dwie stacje. Ja patrzę a tam ogromny eszelon polskich wojsk. Podziękowałam z najmilszym

A/B

uśmiechem memu enkawudziście i wysło oczyłam . Zanim doszłam do tego eszelonu, strasznie chciało mi się jeść i pić, niedaleko była chatka. Wchodzę do niej/bo ja tak przez cały czas żyję - tu mnie nakarmią nie nakarmią, tam się prześpię, to już jest parę dni jak ja z Wilna wyszłam, to jest chwała Bogu 200 km/, a tam wychodzi dwóch bojców - a gdzie ty dziewczuszka idiosz? Może pokuszat'dadzą. Niczego oni nie imiejut, niczego. Wchodzę, dzień dobry, a pani ^{nie z Wilna.} To doskonale, Polka, może od Krysi? Nie, nie od Krysi. Pani taka zmęczona, niech się pani wymyje, zaraz zrobię śniadanie. -Bojcom nie dali nic. Ja zjadłam, wróciłam na stację, dalej stoi ten eszelon Polaków. Podchodzę do jednego z wagonów i pytam - chłopcy, czy jedziecie przez Wołkowysk? A, tak, niech pani do nas wskoczy, my panią schowamy i do tego Wołkowyska dowieziemy. Ja nato. Pierwsza władza polska i ja mam konspirować, a broń Boże. Jeżeli władza polska, to ja poproszę oficera, żeby mi pozwolił przejechać. Proszę pani, niech pani tego nie robi, niech pani z nami zostanie, mu tu panią schowamy itd. A ja - my tu mamy Polskę, ja nie będę zaczynać od oszukiwania polskiej władzy. Na widnokręgu ukazuje się przepiękny chłopak - wysoki blondyn, z orłem, z dwiema gwiazdkami - oznakami porucznika. Swój dokument, który ja jedyny miałam /zresztą na fałszywe zupełnie nazwisko, trzymam ten dokument i tam nie było narodowości wpisanej, bo Polaczkom nie wpisywano narodowości, podchodzę do niego i pytam - panie poruczniku, czy pan pozwoli, że ja z panami zabiorę się dorodziny, ponieważ nie mam co jeść itd., chcę podjechać do Wołkowyska. On mówi, czto takoje - po rosyjsku. Mnie trochę zatkało, ale powtarzam jemu. On mówi, no tak choditje za mnoj. Wprowadza mnie do pulmanowskiego wagonu i zaczyna mnie przepytywać, potem zamyka w tym wagonie, po 5 minutach wraca, prowadzi do takiej ciepłuszki, w której w połowie śpią ordynansi, a w drugiej osłoniętej kotarami siedzi major czy pułkownik i szalenie z rosyjska zaczynamnie przepytywać i mówi - a to wy szpion. Uśmiecham się i mówię , bardzo być może że jestem

szpion, ale pan major wybaczy - ja lepiej mówię po polsku niż pan. A bo tu u was narodowości nie wpisano. Tłumaczę - panowie przyjeżdżacie na te tereny i nie wiecie jakie są stosunki polityczno-społeczne. Właśnie Litwini nie wpisywali narodowości Polakom, a nikomu innemu. To pani tutaj się prześpi i kładzie mnie pomiędzy tymi ordynansami i ja do końca życia nie zapomnę całej czeready tych chłopaków. Bo ja naturalnie po tych wszystkich nocach, tych całych wybieżkach jestem zmęczona do nieprzytomności. Jeszcze przed tym mi dają doskonałe jedzenie, a ja przez cały okres wojenny byłam wечно głodna, więc dla mnie zawsze jedzenie to ja pamiętam gdzie co dobrego dostałam, teraz była to zawieszista doskonała grochówka. Kładę się zasypiam, nazajutrz rano budzę się jestem przykryta czymś szynalem, mam jakąś poduszkę pod głową, jednym słowem zaopiekowano się mną. Wychodzę, znowu mnie ten porucznik bierze i zaczyna się dokładne maglowanie mnie - gdzie jadę, po co, a nazwisko, a imię, i nagle - a Morse'a wy umiecie? A chto eto takoje Morse? Chwała Bogu zawsze byłam inteligentna i z miejsca zrozumiałam, że Morse'a nie mam prawa umieć. Bo dla nich to już był na pewno szpion. A potem - czy chcecie do nas wstąpić do wojska. - Z najwyższą rozkoszą, ja mówię. Tylko nie bardzo mam przeszkolenie, nie wiem co bym robiła, mogę myśleć tylko o wyszkoleniu sanitarnym. O nie, wy takaja prajdocha, my do czego innego was potrzebujemy/prajdocha znaczy spryciara- to słowo idzie za mną przez całe moje życie/. Ja mówię - do jakiej roboty? Do specjalnej roboty. Ja do żadnej innej roboty jak sanitariuszka się nie nadaję. To wy odmawiacie? Ja cały czas udaję że nie rozumiem, a już zaczynam doskonale rozumieć o co mu chodzi. W takim razie zostaniecie aresztowani, wy doskonale rozumiecie o co mi chodzi. Wołają takiego chłopaka i robią mi rewizję. Robią ją tak, że ja patrzę z najwyższą rozkoszą, robią nawet rewizję w tych pończochach, bo w obrąbku pończoch można schować bibułkę

z rozkazami. Nie znajdują nic u mnie naturalnie. A ja mam taki bardzo piękny wążutki zegareczek. Panie porucznik, mówię do niego, tu pan jeszcze nie robił rewizji, tu może być radiostacja. A on - ty mnie nie uczi, ja 25 let rabotaju w tej robotie. -W kakoj rabotie, panie porucznik?- Małczy prajdocha. Zamykają mnie w coupé po tej rewizji, pociąg rusza, po jakimś czasie dojeżdżamy do Wołkowyska. On mnie wyprowadza, żołnierz niesie moje rzeczy i prowadzi mnie wzdłuż pociągu. I cały pociąg wrzeszczy - ty skurwysynie, za tą dziewczynę do Warszawy nie dojedziesz. I on mnie łaskawie oddaje wręce NKWD w Wołkowysku. Wchodzę tam i w dalszym ciągu się nie boję, mimo że mam pełną świadomość, że mnie lada moment rozstrzelają, bo koniec końców trzeba być idiotką - pchać się razem z wojskiem. Znowu pytają mnie o dokumenty, gdzie jadę, więc mówię, że wieś taka i taka, ale ja mam nazwisko takie, że żaden chłop nie będzie wiedział o kogo chodzi. A ja widzę, że jedyny ratunek to są moi chłopci. Więc mówię, że mam fałszywe dokumenty, ponieważ mojego męża Niemcy szukali, musiałam zmienić dokumenty i na tołkuczce w Wilnie kupiłam za 3 tysiące rubli dokumenty. Może pan będzie łaskaw powiedzieć, że Mackiewiczówna Barbara- wieś Pilczuki, Bianiakonicze, Owieczyce - pan się tam zapyta chłopów, że ja stamtąd jestem i oni za mnie poręczą. Wsadzają mnie do celi, jakoś te dwa dni mi mijają. Trzeciego dnia rano wzywają mnie - jest tenczłowiek, którymnie przesłuchiwał i mówi - diweuszka, tak toczno, was zánajut, smotritie wasze wieszcziczy nic nie zginęło i iditie na swobodu. Sprawdzam, nic mi nie ukradli, wstaję i mówię - doswidanija, towariszcz, ny znajetie, NKWD mnie naucziło, czto wsiegda nada prawdu goworit'. Wychodzę, przeszłam 20-30 metrów, zatrzymuje mnie dwuosobowy patrol, znowu proszą dokumenty - iditie z nami. Ja mówię, słuchajcie chłopcy, przecież tylko co wyszłam, zlitujcie się nade mną, machnęli ręką i poszli. Dojechałam, zatrzymałam się. W ~~paźniku~~ końcu października wracam do Wilna. Okazuje się, że już nasi okrzepli i wtedy mi mówią o

tym 20 grudnia, dają mi jakiś meldunek, mówią - jedź ty znów do swojej Łosowszczyzny, odeżryj się/bo tam żreć jest co/ i 20 grudnia masz być w Białymstoku. Więc jadę tam, w międzyczasie do tego domku w którym ja siedzę pod Łosowszczyzną u takiego szlachcica zaściankowego /bo nie mogliśmy za bolszewików siedzieć u siebie, bo przecież to ziemiaństwo, dawno by nas wybili/. Tam w tym domku nawet stoją lotnicy sowieccy, o których mnie w śledztwie pytano.

--

7 W pewnym momencie śledztwa podprowadzono mnie do jakiegoś płotu, ustawili pod tym płotem i pytają kilkakrotnie - przynależała do AK. -Niet. - Przynależała do AK. - Niet. I oddali kilka strzałów nade mną, tuż nad głową. Ja usiadłam i dostałam histerycznego śmiechu.

--

8 Podobno przez Łukiszki przeszło wtedy 150 tysięcy ludzi. w 1945r.

~~@próżxxxakxxxszóxxxypalixxxixxxxzxxxstkiakxxbiawinóxx~~

9 Dowcipy w więzieniu wileńskim:

po pojedynce wsadzili mnie do celi, która była bardzo wysoka. i tam pod samym sufitem była dziura. Więc podsadzało się taką Baśkę Bujnicką/?, która była mała i lekka i mówiła "ku-ku", po drugiej stronie podsadzeli jakiegoś chłopca i szept szedł na całego/?. Nagle otworzyły się drzwi, my tę Baśkę puściliśmy/klapnęła o ziemię/ Ona patrzy na nich i mówi "ku-ku".Nic nam nie zrobili, tylko zamurowali tę dziurę.

--

10 Cele więzienne:

Grodno miało bardzo eleganckie więzienie wybudowane przez Polaków. To były małe cele tzw.odinoczki, do których oni wsadzali po 10 osób i w których było żelazne łóżko z prętami, na które Polacy kładli siennik a oni nie kładli i taki stolik przybity do podłogi. To samo było w większości cel na Łukiszkach, a nie było tego w innych więzieniach - w Orszy, Mińsku itp.

11 Świat przestępczy:

Błatnoj to był człowiek należący do Świata przestępczego. Błatnoje dziela się na urków i na giszowców i jeszcze na kogoś. -pachany. Pachany to były najwyższe, urki, giszowcy to były małe złodziejaszki. Wielcy złodzieje mieli to dosiebie, że absolutnie nie rugali się, mówili bardzo grzecznie, wtrącali nawet francuskie słowa, nawet niemieckie. I absolutnie nie szli na żadną pracę dla Związku Radzieckiego.

--

12 z Wilna do Grodna. Ponieważ byłam aresztowana na Białorusi, miałam artykuł białoruski - zdradę ojczyznyi cały czas w zawieszeniu, ze mną nie wiedzą co robić, absolutnie do niczego nie przyznaję się.

--

13 Po ogłoszeniu wyroku:

Jeżeli ktoś jest bardzo twardy, wie czego chce, to w więzieniu rosyjskim można było dobić się prawa. Opowiadałam o tej historii z ciężarną i inne. My, akowcy wileńscy byliśmy co prawda trochę na prawach wojennoplennych, my mieliśmy bardzo wyraźne oblicze. Jeszcze w tym wyroku ^{by} było - za podpólną nacjonalistyczną organizację AK. we wremia niemieckiej okupacji - i to jest najważniejsze. Bo oni ciągle twierdzili, to się powtarzało w czasie śledztwa - wy borolis' protiv Niemców, wy budietie borotsia protiv nam. Ale jeżeli człowiek się nie bał, jeżeli trzymał się jednej linii, to mógł sobie to prawo wywalczyć. Nawet w takiej historii, jak w 1944 r ku w "rodnie na Nowy Rok dali nam gotowaną zupę na flakach z wołowiny i na wierzchu tej zupy pływało łajno krowie. Przyszedł taki naczelnik pijany w dupę zupełnie i ja jemu pokazałam, wtedy 40 czy 50 osób siedziało w celi, i powiedziałam - ot, gówno ludziom prodajetie, kopnęłam go z tyłu, on wpadł w to gówno. Skończywszy na tym, że żaden dyżurny na korytarzu nie miał prawa tobie od bladi wymyślać, bo jak szła prowierka korpusnego i zostało powiedziane że on mi od bladi wymyślał,

i dyżurny został/?/.usunięty?.

14 Różnica między obozami niemieckimi i sowieckimi:

Czy ja mogłabym powiedzieć hitlerowcomi, tak jak powiedziałam śledczemu, że mój syn lepiej by zdechł niż był komunistą? Co hitlerowiec by ze mną zrobił - wsadziłby głowę moją do wody i dusił albo coś podobnego. Ale jest druga strona: czym było gorsze więzienie rosyjskie jak hitlerowskie - hitlerowiec był wrogiem, była wojna i to się wszystko miało skończyć. 9 maja 45 roku ja byłam w Wilnie i właśnie ten diadia-sybirak mnie wypuścił na sprzątanie schodów. Właśnie szli chłopcy z bałandą na górę i powiedzieli, czy ty wiesz, że dziś skończyła się wojna. I ja z wrażenia wypuściłam wiadro z brudną wodą prosto na głowę naczelnika i poszłam do karczeru. I pierwszy dzień wolności dla całej Europy spędziłam w karczerze. I tu jest taka rzecz - za co my siedziemy /we wremia niemieckiej okupacji/, za co my ginimy. To było straszne.

--

15 Był taki moment, kiedy oni chcieli żebym ja podpisała obywatelstwo sowieckie. Znowu siedziałam za to w karczerze i wtedy dostałam parę razy po mordzie. U nich jest takie prawo, że w momencie kiedy Rosja zajmuje jakiś kawałek ziemi, wszyscy ludzie tam zostają ich obywatelami. Zupełnie automatycznie. Ale ponieważ oni są przy tym i biurokraci, każdy musi to podpisać. Ludzie którzy to podpisali, nie rwócili.

--

16 o bani:

Doskonała kąźnia była w Wilnie/były prysznice/. Naogół dawali po szafliku wody i kawałeczku mydła. Dziewczęta miały wszawicę.

--

17 Istota tragedii w rosyjskich więzieniach polegała na tym, że złamano nasze nadzieje. Przez te 4 czy 5 lat ludzie walczyli o Polskę, dla nich Polska to była Wileńszczyzna. Przez ileś tam lat koniec końców

Sowieci byli naszymi sojusznikami. Tymczasem przychodzą ci Sowieci, zabierają nam naszą Ojczyznę, oszukują nas na wszystkie strony, wsadzają do więzienia, traktują nas jak bandytów, ^{uważają} ~~zaxix~~ że my zdradziliśmy Ojczyznę, dają nam artykuł stację 58, 56 - to zależy gdzie byłeś złapana, czyli tę zdradę Ojczyzny, uważają że jesteśmy zbrodniarzami... My nie mieliśmy tych 30 czy 35 lat, nie byliśmy dorośli, to jest zrozumiałe ta nasza cała tragedia i zarazem jest zrozumiałe to nasze trzymanie się, a także zrozumiałe jest stosunek Rosjan do nas. Ich stosunek do nas był mimo wszystko pełen szacunku. Mimo tego głodu, chłodu jaki wtedy mieliśmy, te więzienie przechodziło na pewnych ulgowych papierach.

--

- 18 Jest taka Barbara Skarżanka, która była adiutantką Wilk^o i która wróciła chyba w 1959 roku. Ona siedziała na Łukiszkach, nawet wtedy kiedy ja, ale ona była dużo ważniejsza osoba, zresztą nie siedziała ze mną razem. Dostała bodaj 25 lat katorgi.

--

- 19 O ubraniu:

Człowiek miał tiełogrejkę, buszlat - coś w rodzaju tiełogrejki tylko długi, a na wierzch miałam kożuch /miałam szczęście że go wyciągnęłam/, który naturalnie nosiłam rozpięty, bo jak zaczynałam drzewo piłować, to najpierw zrzucałam czapkę, potem kożuch, buszlat, wreszcie tiełogrejka. W końcu piłowałam tylko w japonce przy 40-50° mrozu. Tylko że w rękawicach.

--

- 20 Błatnyje

Tam był wielki urke, którego musiały słuchać wory, worów musieli słuchać giszowcy. Tam zdrada była karana śmiercią. Nie wolno było pracować, sama widziałam na własne oczy jak takiego urke wyciągali nagiego na dwór, a on leżał z rękami założonymi za głowę i dla Związku Sowieckiego pracować nie będzie. Wsadzili go prędku z powrotem

do baraku.

--

21 O Antonim Torku:

Położyli go w jakimś składzie, miejscu na kładzenie trupów. Ja byłam akurat tej nocy w tym baraku polskim, wpadł strażnik Jużanin, wyciągnął mnie spod łóżka, gdzie schowałam się przed nim i wsadził mnie koło tego Tolka. Tolek leży na stole prosekcyjnym, ja siedzę i widzę go jak stoi i macha do siebie - chodź do mnie, chodź do mnie, weź pasek i chodź. Ja zaczynam zdejmować pasek od spodni i zaciągać na sobie. I nagle słyszę łomot w drzwi - Baśka my tu jesteśmy, zaraz ciebie wypuszczą - to moi przyjaciele uratowali. Domyślili się jaki straszliwy szok musi być dla dziewczyny wsadzić ją razem z trupem. Wsadzili mnie za karę, że byłam w nocy w tym baraku a nie w swoim korppsie.

--

22 Przez pewien okres czasu, ^{zimą} ponieważ byłam w strasznym stanie zdrowotnym z gruźlicą, byłam dniewalną czyli dyżurną sługą w baraku. Do moich obowiązków należało palenie w piecu. Do palenia mieliśmy tylko miał, nic więcej. Była taka maleńka kuchenka, w której należało bez jednej przerwy palić. Ta kuchenka gasła, na dworze było 40-50 stopni mrozu, na suficie, ścianach i podłodze baraku był szron, woda zamarzała. Ale w tej kuchence trochę coś się tliło i trochę suszyły się te walonki, te buszłaty, które co dzień ci co chodzili na obszcze roboty przynosili. To była zupełna tragedia, bo nie można było dopuścić do wygaśnięcia płyty, bo potem wymyślały i słusznie współtowarzyszki. Pamiętam, mnie wtedy straszliwie bolały zęby, a ponieważ mnie w czasie śledztwa też zajmowali się wyrwaniami zębów jako przymusem do przyznania się i wyrwali mi 2 czy 3. Zęby mnie piekielnie bolały, bo trzeba pamiętać że miałam cynge czyli skorbut i że mi wszystkie zęby latały. Wybiegałam przed barak chwytałam śnieg, przykładalam do policzka, wracałam, troszeczkę

mi przechodziło i znowu paliłam pod tą płytą. Ciemno, mrok, to straszne rżenie na narach/o czym mówiłam, że barak był burdelem/, i jeszcze to palenie pod płytą. To było coś koszmarnego, bo trzeba było nalewać wodę na miąż, potem ten miąż zasypywać i naturalnie to natychmiast przygasało. Jak przygasało, to człowiek wychodził z siebie, zaczynał dmuchać, tu ząb boli, tu dmucham - jednym słowem coś straszego.

--

23 W czasie tej jazdy po raz pierwszy w swojej karierze więźniarskiej poprosiłam strażnika o wybaczenie. Bo była taka historia, że strażnik w przedziale obok zaczął robić pacyfikację chłopaków i zaczął strasznie ich bić. Na co ja zaczęłam wrzeszczeć jakim prawem on bije itd. Na co on przybiega i mówi - chcesz, na rączki^{ręczniki} ciebie wozmu czyli w kajdanki. Wtedy ja wyciągam ręce przez kraty i mówię -gdie naręczniki na takie rączki. Posmotrim, posmotrim, wychodi. Wyszłam, dałam mu rączki, on je ścisnął, wsadził do zupełnie ciemnej klatki mnie - 1m na 1m, że tylko można było siedzieć i po 5 minutach przestała mi dopływać do rąk krew. Ból tak niesamowity, że zaczęłam kopać w drzwi, on otworzył i mówi - no czto, izwiniajeszcie. Da, izwiniaju, wozmiotie te rączniki.

--

24 Jaka była różnica pomiędzy łagrami rosyjskimi i ^{niemieckimi} sowieckimi. Zdawałoby się, czemu ci ludzie tak strasznie rozpaczają. Koniec końców w tych łagrach rosyjskich nie było tak źle. Nie byliśmy narażeni ani na bicie, ani na zagłodzenie, było jakoś tak niby to dobrze. Jakie zamiary mieli Niemcy w swoich łagrach - mieli wyraźny zamiar wyniszczyć biologicznie, fizycznie całe społeczeństwo, oni chcieli, żeby ci ludzie umierali. Sowietci nie. Sowietci nie mają w swoim założeniu, żeby ludzie umierali. Ci ludzie muszą dla nich pracować, muszą być siłą roboczą, z której trzeba wyciągnąć wszystko co tylko można.

a później jak ludzie umrą z wycieńczenia, to już trudno. Ale póki można z tych ludzi wyciągnąć pracę nawet ponad siły, to trzeba wyciągnąć. Praca nie była nieszczęściem w łagrach, mimo że ponad siły była czymś dobrym, była ulgą, z wyjątkiem pracy po głupiemu, jak to noszenie kamieni. Ale i praca w oleńsowchozie i przy murowaniu domów, przy rozładowywaniu wagonów itd miała jakiś sens. Nieszczęście na czym innym polegało. Polegało na tym ciągłym uvisku psychicznym który wkoło ciebie był, na tym ciągłym zakłamaniu, że ty co chwila wysłuchiwałaś na wszystkich masówkach, zebraniach, że robią ci wiwlką łaskę, że ciebie trzymają, że ciebie wychowują, że ty musisz pracować dla ludzkości, że tylko tutaj jest dobrze - wszędzie indziej jest bardzo źle. Masz wracać do Ojczyzny, po co? Ty lepiej za swoje grzechy tu odpracuj, daj zadośćuczynienie ludzkości i własnej Ojczyźnie, bo przecież byłaś wrogiem własnej Ojczyzny też, Druga rzecz, która była osobiście dla każdego człowieka straszna to pojęcie przegranej. My walczyliśmy o tę Polskę, narażaliśmy swoje życie i potem okazało się, że jesteśmy wrogami mimo, że walczyliśmy, a jeszcze do tego my przegraliśmy, bo nasze ziemie zostały w niewoli. My położyliśmy na jednej szali młodość, miłość, wszystko co człowiek może mieć, taki młody człowiek święty i okazało się, że przegrał na każdej linii.

Można długo kłócić się o różnice pomiędzy lagrami niemieckimi i sowieckimi. Mnie chodzi o stosunek do człowieka. Mimo wszystko, jak już zostałeś osądzony, jak dostałeś wyrok, jak byłeś w tych isprawi-
telnym lagrach, jak byłeś głodny i nawet dochodziłeś, nie byłeś narażony na upokorzenie co chwilę. Jeżeli umiałeś prowadzić się, zachować godność - on był otoczony mimo wszystko szacunkiem.

Gdybym ja była komunistką rosyjską, to byłoby zupełnie co innego. Ja byłam tą Polką akówką, która mimo wszystko była darzona szacunkiem, ja byłam tym troszeczkę jakgdyby wojennoplennym. Nie eisdziałam za priguł, prostytutkę czy coś podobnego, ja siedziałam za idee.

Jakby nie było komunizm jest idiotyzmem, ale jest idea... I oni
było
te idee szanują, a tego nie ~~ma~~ u Niemców.

Na czym polegało największe nieszczęście. Jeżeli się siedzi za coś i wie za co, to to siedzenie i męki są mniejsze... Tragedia polegała na przegranej. Wychowywano nas na prawdziwym nieklamany patriotyzmie. Ta młodzież w czasie wojny zdała egzamin. I teraz wyobraźmy sobie taką młodzież gimnazjalną, inteligencką, chłopską - walczą o swoją Ojczyznę. Żeby do mnie przyszedł w roku pańskim 1940 facet, któryby powiedział - czy chcesz walczyć z wrogiem, ale my jesteśmy komuniści, odpowiedziałabym - tak. Przyszedł do mnie facet i powiedział , czy chcesz walczyć o Polskę. -Naturalnie, że tak. Czy wiesz, że narażasz się. -Naturalnie. Czy złożysz przysięgę i będziesz walczyć. Przysięgam, że nie wiedziałam, jakie ma oblicze polityczne ta organizacja, w której ja byłam. Nikt się o to nie pytał. Ta podłość Rosjan. Nie to że ona walczyła z takim Wilkiem, Węgielnym czy Okulickim - oni mieli oblicze polityczne, wiedzieli że są rządzeni przez Londyn itd. My nie wiedzieliśmy. Wiedzieliśmy, jeśli chodzi o AK wileńskie, że walczymy o Wilno, o Lidę, o Bienia-konie, o Baranowicze, żeby Polska była Polską. Nam nie przychodziło na myśl, że może być inaczej, że po skończonej wojnie my nie będziemy na własnych śmieciach, że my nie będziemy się uczyć, pracować dla tej Polski. Tymczasem my giniemy, tak jak Szczerbiec pod Wilnem dosłownie został zdziesiątkowany, widzimy te flagi polskie nad Wilnem nad Górą Zamkową, trzy dni chodzimy, po trzech dniach na tych samych murach - da zdrastwujcie gieroje Litwini. Okazuje się, że my jesteśmy zdrajcami. I tu nie była tragedia, bo my wiedzieliśmy, że nam narzucają wrogowie Bóg wie co, my wiedzieliśmy, że my mamy rację. Tragedia była przegranej, że jak ktoś ma 20 lat - 10 lat wyroku, potem jeszcze 5 - to jest bezkres. Dla 20-latka 30 lat już jest człowiek stary. Wychodzimy z tego więzienia starzy ludzie, jesteśmy niedokształceni, nic nie umiemy. Co my będziemy

robić? Już nie mówiąc o tym, co będzie z Wilnem. Wilno jest w niewoli, więc my po tych 10 latach znowu wchodzimy w walkę, bo nikt z nas nie myślał, że my o te Wilno ~~znowu~~ dalej nie będziemy walczyć. Każdy z nas był przekonany, że Polska nie da tego Wilna. My nie byliśmy politykami. Teraz to my znamy Jaktę, nie Jaktę, ale my o tym nie wiedzieliśmy. I jak to - my siedzimy w tych lagrach, a za nas walczą o te Wilno? Nie wiedzieliśmy - walczą czy nie walczą. I tu była naprawdę tragedia dla tej ideowej młodzieży - przegranej życia całego. Oderwanie tego Wilna, którego każdy kamień śmierdział polskością, było tragedią, tragedią AK wileńskiego, lwowskiego, wołyńskiego - a tam siedzieli przeważnie właśnie z tego AK. Jak siedziałeś w baraku jak purga szalała za ścianą, ciemno, kopciłka, przeważnie człowiek był głodny, przeważnie coś bolało - i co dalej z nami będzie? Gdzie my wrócimy, co za sens jest w ogóle życia. Tego nie było w lagrach niemieckich - siedziałeś w czasie wojny, musiałeś wytrzymać przeżyć do końca wojny, ty w dalszym ciągu miałeś nadzieję. Nam bolszewicy odebrali nadzieję.

--

25 Kobieta w Związku Radzieckim nie jest rzeczą, jest człowiekiem - jest na równi. Po co jej pomagać nosić paczki ciężkie, kiedy ona jest na równi z nami, a nawet jest wytrzymalsza biologicznie, może nosić 100 kg worki, jak ja nosiłam... Tam kobieta jest traktowana jak, nie wiem czy to można nazwać prostytutką. Kobieta jako kobietę w formie seksualnej obraża się na każdym kroku, nota bene ona nie obraża się. Tam nie można przejść, żebyś nie była zaczepiona, z propozycją całkiem niedwuznaczną - chodi, dawaj. Tam jest niezrozumiałe w jaki sposób kobieta może być zakochana w mężczyźnie, a ten mężczyzna jedzie na 2 tygodnie z delegacją, żeby ta kobieta go nie zdradziła. Ta kobieta musi zdradzić - mężczyzna jest o tym przekonany i kobieta też. Natura trebujet. To ich wyuzdanie straszliwe takie jak sukni w cieczkach - to są kobiety rosyjskie od najwyższych warstw

do najniższych. To jest spowodowane wychowaniem socjalistycznym. Odebranie im pojęcia grzechu. Tam nie ma wstydu pod tym względem. W łagrach to wychodzi czarno na białym. Sanobrobotki - co wspominałam - dla nich jest to zupełnie zrozumiałe - zawsze mężczyźni. Oni wypróżniają się przy sobie. My mieliśmy kobiety na froncie, żaden żołnierz nie powiedział na nie kurwa ani nic. A u nich piosneczka jest: na pozycju dziewczka, z pozycji blad', na pozycju czestnaja, z pozycji mat'. Kobiety są dumne z ilości mężczyzn. U nas jeżeli kobieta ma ^{dużo} ^{ów} kochanków to raczej się do tego nie przyznaje. A tam im więcej miała kochanków tym większa jest radość - ona jest baba. Kobiety Polki te co ja spotkałam zachowywały się bardzo przyzwoicie.

--

26 Litwini siedzieli nie wiadomo za co. Ci co siedzieli tam, ich było mało, siedzieli prawdopodobnie za to, że pracowali u Niemców itp. Białorusinkę spotkałam tylko jedną - inteligentkę, która też chciała wolnej Białorusi. Jak ja jej tłumaczyłam, że oni jeszcze nie dorośli, wtedy ona oskarżyła Polaków, że tak ich stłamsili moralnie i kulturowo, że oni o swojej dawnej kulturze zapomnieli. I teraz muszą wytwarzać nową kulturę. U nich jest tak mało inteligencji, że oni muszą tę inteligencję dopiero stworzyć. /Siedziałam z nią w Mińsku Sowieckim/.

--

27 Warunki w łagrach:

Im dalej na Północ tym było lepsze wyżywienie. Ludzie co byli w łagrac w Europie Środkowej np. w Orszy dostawali zupełnie głodowe porcje. Amy tam mieliśmy polarny pająk. Dawali go nie z miłości tylko ze zwyczajnego wyrachowania, ponieważ, byliśmy tą darmową siłą roboczą. A człowiek przy tym mrozie musi jeść, bo inaczej dochodzi. Tak i tak nie było u nas człowieka, któryby nie był dochadziągą prędzej czy później. Te łagry były bardzo zróżnicowane mimo wszystko. Najbardziej byli prześladowani ich ludzie - komuniści, którzy mieli specjalne

obozy i np. Komunistyczna Partia Polski w 1936 roku wyaresztowywana i do różnych łagrów powysyłana - to były właśnie łagry niemieckie - oni byli skazani na śmierć - założenie, że ci ludzie poumierają. A w naszych łagrach nie było założenia, że my mamy umrzeć. Mieliśmy żyć po to, żeby pracować. I jeżeli ktoś z nas był dochadziagą, to na koniec końców posyłali do sangorodka, gdzie dawali lepiej jeść i dawali odpocząć, potem posyłali z powrotem. Traktowanie wileńskiego akowca a traktowanie partyjnika sowieckiego, który się czymś naraził - akowiec był traktowany bez porównania lepiej. Wszędzie we wszystkich wydawnictwach podkreśla się, że więźniowie kryminalni byli lepiej traktowani. Ja jedna będę głosić, że to nieprawda. Więźniowie np. w czasie śledztwa te sposoby tortur jakie Rosjanie stosowali wobec nas akowców były torturami psychicznymi, pewnymi naciskami moralnymi, ewentualnie to co ja miałam - wsadzanie do wody czy strzelanie nad głową, ale nie wsadzali nas w kaftan, który krępował nogi razem z rękami - robił się węzeł z tego człowieka i po paru minutach człowiek wył z bólu. Te rzeczy robili błatnym - kryminalnym.

--

U8 Każdy mi może zarzucić- jak ty znasz Rosję, jak ty znasz Rosjan? Siedziałas tylko w obozie, nie bylas ani na sekundę jako wolny człowiek w Moskwie - co ty możesz wiedzieć? Odpowiadam na to, że moja znajomość Rosji może być szalenie głęboka, głębsza niż ludzi którzy się tam uczą, Ja widziałam jak w takiej wielkiej schodzącej się soczewce. Człowiek głodny, zmarznięty, któremu grozi taka czy inna śmierć, robi się człowiekiem nagim. On nie bardzo może udawać cokolwiek, on jest sobą, on walczy o byt. Jeżeli on jest dobrym człowiekiem, to on tam jest dwa razy lepszym, jeżeli złym - dwa razy gorszy. Druga rzecz - tam był cały przekrój Rosji. Spotykałam inteligentów rosyjskich starego i nowego pokolenia, urzędników, artystów, świat przestępczy. Widziałam szereg mężczyzn wojennoplennych niemieckich, którzy na tyle kochali swoją Ojczyznę, że wracali - wszyscy

dostawali tę 58 - z reguły po 10 lat. Wszyscy ci, którzy byli w łag-
rach niemieckich czy jako wojennoplenni czy jako więźniowie - wszyscy
poszli na daleką Północ z 10-letnimi wyrokami.

--

23 Co jest ważne, żeby przeżyć.

Wszelka miłość w łagrach jest szalenie ważna, bo daje pewien bodziec
do życia. Jak np. taka dochadziaga przyjeżdżasz do sangorodka, nie ma
rzeczy która by ciebie naprawdę poruszyła. To jest stan poza obozem
i to obozem sowieckim niespotykany, bo w łagrach niemieckich do
końca to zwierzę walczyło, łaziło po tych smietnikach, żeby coś zeż-
reć. A tam takiego głodu, żeby zjeść gówno, czy mózg ludzki nie
było. Ale tak ciebie nic nie obchodziło, że wtedy jakakolwiek miłość
jest bodźcem do życia. Naturalnie ludzie wierzący mają dużo łatwiej-
sze życie w łagrach, mają to oparcie w Bogu. Potem są ludzie, którzy
siedzą dla jakiejś idei. I trzecia rzecz n rmalna, zwyczajna miłość
między dwojgiem ludzi, nawet powiem zupełnie cynicznie że tamłość
przez małe "m" -zwyczajny popęd seksualny jest dużo bardziej ważny
niż ta miłość jakaś ideowa. Bo wtedy się kombinuje - jak zostać w
tym obozie, jak się urządzić, w jaki sposób jego spotkać - jest ten
pewien napęd.

Wspomnienia B. Krepelicy

Str. 21 - Mietch Tierenko - ma być
Mietch Ciészko z Lidy

Str. 23. - w IV Saugomalku (a nie V.)
w miejscowości Parasszor nie
było lekarza o nazwisku Beko's, była
lekarzka żydowska Reiza Tszelowa
której obywatelom nie było lekarzem
Pohak prof. dr Robert Dąbrowski.
Syn powstania z 1933 r. w 1937 r.
dr Dąbrowski był sądownym
t. zw. synem Gorkiego (była to
symboleja pna NKWD historia
otrucia Gorkiego pna leżary!!!)
na co dostał 10 lat więzienia.

Str. 24. w 1947 r. byliśmy: Zięba, Gustaw
Kordecy ojciec i syn, darczo - a ma być
Adolf Zięba, Kordecy Stanisław (ojciec)
i Keszczis (syn) pna Palma Sawoniewa

credo esvõtku se Lõdva :
Adolf Zięba por. Ak - Lõdv
V. direktor Põoty ve Lõvri

Stanislas Korbeeli - choregij
Ak Lõv

Maksimien Korbeeli - stud. med.
Ak Lõv

Jalusa Laurusien - ~~stud. med.~~ Ak
Lõv

lobmentho na medjezine stud.

Grup. od
p. Augustyna
Wierbickiego

Barbara [redacted] z domu Maciejewiczówna, córka dziennikarza
Stanisława „Lata”, bratanica pisarza Józefa

4 kasety - refleksje o przegranej konspiracji po
zajściu Wilna przez bolszewików

- Refleksje o drukarni Włazy zwanej w ulicy
WPRL
- Wpływ o śledztwie rosyjskim

5 kasety 1) - drugi fragment o wyprawie do
rodzinnego majątku ~~z~~ wójtwa wójtowskiego
fragmentem (pomocnie przepisani) mowa
o sędziem oficer w wątku rodzinnym
aresztowana p.

- przebieg pierwszego - przesłuchania w czasie
drugiego ~~przebiegu~~ aresztowania
- stalieli - do niej

2) 150 tys ludzi przetrwało przez Łubiszki w 1945
wytapowano Litwinów / przeniec
wywózki
jedzenie na łatastwach

Bratanda - zepsucie wpieniwa

- dowcipy w Wilnie - przepisane

6 kaset 1) - jeszcze o wpieniu w Wilnie
o błędnych

- 2)
- zmuszanie w śledztwie do przyjęcia
 - obywatelstwa sowieckiego
 - fragment o bani w wpieniach
 - o zakonnicach w wpieniu
 - uwagi o celach wpiennych, ciąg dalszy na
kasetach 7 str 1,

Kaseta 7 (51)

- gład w wyścigu w Grodnie
- mycie w - wpieniu
- o Stoty pince
- Kapania - chuder zapewne o tubianki
- dodatkowy opis wpienia przesyłowego w Ousey
- (52) - wiadomości o rodzinie dopiero w Tagne

Kaseta 8

- (2) - szczegóły o białych ubiór bohaterki
- próba samobójstwa bohaterki

Kaseta 9 (54)

- opis pracy jako polowa w baraku
- wyrywanie zębów w szedłce 2 razy
- stwardnia w czasie powrota
- z Tagru do Holmby, zacięgi jej
- karykatury.

Kaseta 10

- (1) - Ogólna porażka i istocie trzymania
- (2) - tuda w Ta systemu Tagiernego i podłoża ideologicznym polity trzymania Polaków w obozach
- podważania obywateli w sąsiadach i wewnątrz.

Kobieta w Rosji

Kaseta 11

- (1) - Lecznictwo w Tagrach = Wigilia 1947
- Utworzenie w Tagrach
- (2) - Ogólnie o Tagrach - szczegóły o iadach - Wąsach spódnicy

Wilno przed 1939

Wilno było niedużym miastem, w 1939 roku liczyło ok. 250 000 mieszkańców, w tym bardzo dużo Żydów, dosyć dużo Białorusinów, mało Litwinów. W każdym razie w okresie międzywojennym nie słyszałam ani razu języka litewskiego.

Wilno nie miało przemysłu, a zatem i robotników. Było miastem uniwersyteckim, szkolnym i wolnych zawodów. Składało się ze starej inteligencji pochodzenia ziemiańskiego i z inteligencji, która przybyła z innych stron Polski, na przykład z Galicji czy poznańskiego. Tę (napływową ludność) starzy wilnianie uważali za coś gorszego i nie bardzo przyjmowali w swoich domach. Było to trochę śmieszne, tnącące ^{niewiele} myszką, ale Wilno było staroświeckie.

Byliśmy wychowani może ~~nie~~ dziwnie, bo nie mówiło się nam o Ojczyźnie i poświęceniu dla niej, ale zarazem niektóre książki wmuszały nam patriotyzm. Pamiętam taką książeczkę "Dziecko polskie w czasach niewoli i walk". Pamiętam także film "Na Sybir", w którym powstańcy listopadowi uwalniają z więzienia swych towarzyszy. Brodzisz grał rolę głównego bohatera Sępa katowanego przez carską ochranę. Siedmio czy ośmioletnia dziewczynka byłam tym filmem wstrząśnięta i pod jego wpływem założyłam tajną organizację, która miała zbawić Wilno. Raz po raz była do niej przyjmowana moja czteroletnia siostrzyczka, wyrzucana uprzednio kopniakiem w pewne miejsce za to, że nie umie dochować dyskrecji i skarży mamie, po czym znów biorąca udział w kradzeniu chleba, z którego robiliśmy suchary. Mogły się przydać, gdyby trzeba było uciekać. Mieliśmy to Wilno zbawiać wjeżdżając do miasta na rowerach. Szalenie byłam zmartwiona, gdy okazało się, że Wilna nie ma od czego zbawiać. Przez długie lata nie mogłam zrozumieć, dlaczego mieliśmy wjeżdżać akurat na rowerach. Dopiero jako dorosły człowiek pojęłam, że koń, samochód były na codzień, a roweru nie miałam i nie umiałam na nim jeździć, więc było szczytem marzenia wjechać do Wilna rowerem jako zwycięzca na czele swego oddziału.

działu.

Przez pewien czas byłam endeczką i jako piętnastoletnia uczennica zorganizowałam w naszym gimnazjum numerus clausus, co polegało na tym, że Żydówki miały przesiąść się na lewą stronę klasy. A naszą dyrektorką była stara socjalistka Bogdanowiczówna, która uważała że wszelki antysemityzm jest świństwem. Wezwała mnie i poprosiła o wyjaśnienie. Odpowiedziałam, że taka i taka ~~pani~~ mówiła mi, że z Polakami wstyd się zadawać, że Polacy to świnie, że męczą Żydów itd. Dyrektorka popatrzyła na tę głupią piętnastolatkę i powiedziała, że w takim razie od jutra nie będzie wychowawczynią, bo nie umiała nas wychować humanitarnie. Zrobiłam się całkiem czerwona ze wstydu i przyrzekłam jej, iż w mojej klasie będzie spokój. Po tych moich antysemickich wyczynach, których teraz jako stary człowiek bardzo się wstydzę, mój ojciec dostał od jakiegoś endeka list z podziękowaniem, że tak doskonale wychował swoją córkę. Ojciec robił mi wtedy straszne wymówki.

Później zrobiłam się socjalistką, ale i to minęło. Pamiętam, że bardzo kochałam Piłsudskiego, bo wychowani zostaliśmy w kulci~~e~~ dla niego, mimo to miałam pretensję do Marszałka, że nie wychował młodzieży. Pod koniec 1938 roku ojciec kazał mi zrobić wywiad ze wszystkimi odłamami politycznymi młodzieży w gimnazjum - endekami, socjalistami, komunistami i strażą przednią., na temat - co młodzież myśli o współczesności. Komuniści powiedzieli - wolność, równość, braterstwo, każdemu według pracy; endecy - Polska dla Polaków, bez Żydów i mniejszości narodowych; straż przednia/coś w rodzaju młodych piłsudczyków/ - prezeską w naszej szkole była Barbara Skarżanka/może jej siostra Hanka, dobrze nie pamiętam/ - powiedziała: my chcemy tego co chciał Piłsudski, musimy przedłużyć myśl Marszałka, ale nie umiała tej myśli określić.

Z początkiem 1939 roku zaczynają się z lekka antyniemieckie nastroje. Jesteśmy przekonani, że Niemców pobijemy, że ciągu 2 miesięcy za-

rzucimy ich czapkami, że jesteście silni, zwarci, gotowi itd. Pamiętam też dobrze, że było takie ultimatum dla Litwy. Przyjechał wtedy do Wilna Rydz-Śmigły. Pod Pałacem Prymasowskim zebrał się ogromny tłum młodzieży, który wrzeszczał - Na Litwę, na Kowno. Tłum stał i ryczał, a z balkonu przyglądał się mu z uroczym uśmiechem Rydz-Śmigły. Krzyczałam i ja. Przestałam dopiero, gdy uświadomiłam sobie, że nie wiem po co mam iść na tę Litwę i Kowno. Dopiero ojciec wytłumaczył mi, że pójście na Litwę jest idiotyzmem, że to tylko ją rozdrażni, a my z tego nic nie zyskamy.

Mój ojciec był wtedy w opozycji. Pewnego poniedziałku, po powrocie ze szkoły do domu dowiedziałam się od służącej, że był po pana redaktora jakiś facet. Za chwilę wpadł do domu ojciec, pospiesznie darł w gabinecie jakieś papiery i powiedział, że biorą go do Berezy, po czym wyszedł. Wówczas cała młodzież Wilna poszła na dworzec odbi-
politycznych
jać Mackiewicza. Zebrała się na stacji kolejowej z wałkami do ciasta ze szczotkami wzburzona tym, że człowieka który pisze prawdę można aresztować. Ojca jednak nie znaleźliśmy w żadnym pociągu.

AA

Tuż przed aresztowaniem mój ojciec napisał artykuł z winietą, w której był wyrysowany ogromny czołg, ogromny samolot i pomiędzy nimi maleńki polski ułanik na koniku. Ojciec pisał wówczas, iż jesteście pomiędzy dwoma wielkimi mocarstwami i zamiast zbroić się, budować fortyfikacje, wojewoda śląski Grażyński ~~zax~~ każe sobie budować pomniki na Polesiu. Bocialski, wojewoda wileński, uprzedził ojca, że będą wyciągać najdalej idące wnioski, jeśli nie zaprzestanie krytykowania rządu pułkowników.

Z powodu aresztowania jednego dziennikarza cała Polska dosłownie trzęsła się. Zebrało się przedstawicielstwo najwybitniejszych ludzi w Polsce - profesorowie, działacze społeczni, przedstawiciele stronnictw, był m.in. Estreicher. Przedstawili oni prezydentowi Mościckiemu cztery postulaty - utworzenie z powodu niebezpiecznego momentu /marzec 1939/ nowego rządu złożonego ze wszystkich stronnictw, zmiana ministra spraw zagranicznych, wypuszczenie Mackiewicza i ewentual-

na zmianę wodza naczelnego. Po 3 tygodniach ojca wypuszczono, być może na skutek interwencji Rydza-Śmigłego, z którego adiutantem panem Strzeleckim spotkała się wcześniej moja matka. Ojciec opowiadał, że w Berezie znęcali się nad ludźmi w sposób obrzydliwy, np. nie pozwalali załatwiać się, tylko raz dziennie o piątej rano, nie^y pozwalali się myć. Przywieźli tam starego Żyda, który dał do protestu weksle Dąb-Biernackiego/jedyny, który zupełnie skompromitował się w czasie wojny/ i za to wtrącony został do Berezy. Przed wyjściem kazano ojcu podpisać, że zrzeka się pracy dziennikarskiej, naturalnie nie podpisał, zgodził się tylko wzięść miesiąc urlopu. Pierwszy artykuł, jaki ukazał się w Słowie 1 czy 2 maja po przerwie nosił tytuł - Czas oddać OZON na FON/ojciec zwalczał OZON/. Artykułu nie skonfiskowano.

W kwietniu ostatnie nasze wypracowanie szkolne miało tytuł: Młodzież polska wobec zagrożenia Ojczyzny. Napisałam, że nie wiadomo w jaki sposób zachowa się młodzież, ale przypuszczalnie będzie bronić kraju do ostatniej kropli krwi.

Wkrótce zdaję maturę i latem wyjeżdżam do dużego majątku mojej matki Łosowszczyzny.

25 sierpnia ukochany mój wuj został zmobilizowany do wojska. Bardzo byliśmy dumni. Cała młodzież, naturalnie, była przekonana że Polska zwycięży. O bolszewikach nikt nie myślał. Po raz pierwszy pomyślałam o nich dopiero wtedy, gdy 24 sierpnia zobaczyłam w gazetach ogromną mapę Polski z podpisem: zwarty rozbiór Polski/umowa Ribbentrop-Mołotow/. 1 września wybucha wojna. Nadal siedzimy na wsi. Wiozę do Wołkowyska świnie, żeby dostarczyć wojsku jak najwięcej jedzenia. Na wsi nie ma naturalnie elektryczności, ale mamy radio /przypomina akwarium/, w którym łapiemy wiadomości. Przestaje mówić Warszawa, jeszcze słyszymy Umiastowskiego, który każe wszystkim uchodzić na Wschód, jeszcze łapiemy Wilno i nagle 17 o 4 cza 5 rano słyszę w radio - idiom oswobożdat' Zapadnuju Ukrainu i Zapadnuju Białorus', krestianskie naczinienije -rezat, panow, imięjetie tri dni

Pierwsze wejście bolszewików

Zrobiło się nieprzyjemnie. Wokół chłopci i komuniści. A tu są dwie młode kobiety - matka i ciotka, ja mam 18 lat, siostra 15, córeczki ciotki - 10 i 12 lat, nikogo poza tym. Z Łosowszczyzny do najbliższego miasteczka, w którym mieszkali sami Żydzi i 3 Polaków-ksiądz, policjant i naczelnik poczty - było 12 km, do większego miasta Wołkowyska - 40 km, a wokół białoruskie wioski, w których wszyscy są komunistami, nawet nie ma szlachty zagrodowej.

Wychodzimy na podwórko. Już od rana stoi tłum. Na czworakach wisi czerwona chorągiew. I już jest przewodniczący komitetu niejaki Kisły. Podchodzę do niego i starym zwyczajem /mówiło się do wszystkich "ty"/ pytam : co to za szmata tu wisi? - A, to nasze znamię. - Bardzo mi przepraszam, od kiedy ten czworak jest twój? Możliwe, że nam rozparcelują tę ziemię, możliwe, że wam oddadzą, ale póki co my tu jesteśmy i proszę mi zdjąć tę chorągiew. Zdjęli, ale po 4 godzinach powiesili z powrotem. Rodzina zrobiła mi dziką awanturę, powiedziała, że będę na pewno przyczyną ich śmierci. Ciotka Helka i matka są przerażone. Trzeba pamiętać, że w młodości przeżyły już najazdy bolszewików, np. w naszej rodzinie krewny Krzysia Czarnockiego został obwieszony drutem kolczastym, a potem żywcem zakopany. My, dziewczyny i dzieci nie jesteśmy zupełnie przerażone.

Postanawiamy wyjechać. Przygotowuje się trzy furmanki. W pierwszej którą ja prowadzę jedzie mama z moją siostrą Oleńką, drugą powozi Jozik - szlachetny człowiek, młody parobek już po wojsku ale bardzo do nas przywiązany. Na tzecią, którą prowadzi świniopas ciotka ładuje wszystko - jakieś kożuchy, słoninę, fura jest napakowana nad miarę. Wyjeżdżamy w kierunku Wołkowyska. Dojeżdżamy do pewnej wioski, ale to już nie nasza wieś, wiemy, że bardzo skomunizowana. Postanawiamy ją objechać. Nagle Jozik, który jedzie pierwszy zatrzymuje się i zaczyna zawracać. Naprzeciwko nas idzie tłum z czerwoną chorągwią, śpiewając międzynarodówkę. Zawracamy i wjeżdżamy w wioskę. W połowie

wsi zatrzymuje nas tłum wrzeszczący, że dobro wywożą. Spotykam starszka, którego pytam, dlaczego oni nas nie puszczają. Dziadek powiada, że pustit' można, ale... Nie czekam, co będzie po "ale", tylko odjeżdżamy. Doganiają nas na rowerach ludzie z karabinami i zawracają. Znowu wjeżdżamy w tę wieś. Jednak tym razem przejeżdżamy i docieramy do Łosowszczyzny. Według mnie, gdybyśmy okazały strach, byłoby z nami dużo gorzej. W gruncie rzeczy nie wiem, dlaczego nas w tamtej wiosce nie zatrzymali.

W Łosowszczyźnie było ogromne podwórko wielkości MDM. Jest nadal 17 września, podwórko nabite ludźmi. Wjeżdżamy tam już ciemną nocą i zaczynamy wyładowywać rzeczy na ganek, a tłum stoi i idzie pomruk wsiech ubit' kak by pokolenia nie było. Wchodzę między nich. To nie było z mojej strony żadne bohaterstwo, raczej absolutne nierozeznanie sytuacji. Mam latarkę i w momencie jak ktoś mówi - ubit'wsiech, kieruję światło w jego stronę i pytam - ty toże chcesz mienia ubit'? Nie panienoczko, nie chcę. I tak chodzę po ludziach. Jedyne uczucie jakie mam to przykrość, że ci wszyscy moi przyjaciele chcą mnie zabić. Nie mam momentu strachu. A byłam po prostu idiotką, bo gdybym potknęła się w tej ciemności i upadła, to byłby koniec. Zatrutowaliby mnie, nie ma cudów, to jest psychologia tłumy. Ale ja nie uświadamiałam sobie, że ci ludzie, z którymi jadłam z jednej miski, z którymi razem chodziłam kraść jabłka z własnego ogrodu/bo ciotka skąpiła jabłek/, dla których wносиłam dubeltówki z domu by uczyć ich strzelać, wreszcie z którymi prowadziłam dyskusje polityczne gdzieś w rowie/oni po białorusku, ja po polsku/, wiedziałam jaką rolę pełni funkcję w ich komunistycznej organizacji i nie zdarzyło się, bym to komuś powiedziała, jednym słowem ludzie, z którymi byłam za przyjaźniona - żeby oni mogli teraz do mnie strzelać. To było nie do pomyślenia. / Jednak być może, że ta przyjaźń ocaliła mi życie/. Wreszcie matka wywołała mnie do domu.

Poprzedniej jeszcze nocy, nim przyszli bolszewicy, zakopaliśmy w parku broń, ale naturalnie okazało się że nadal jest w naszym domu niesamowita ilość naboju, które walają się wszędzie. Postanowiliśmy nazajutrz te naboje gdzieś powynosić i istotnie zakopałyśmy je po trochu w parku wychodząc mimo obstawy pod pretekstem wysiusiania się. W nocy cały czas siedziała na gankach straż złożona z chłopów z karabinami. Mieliśmy 13 psów, które najbardziej czekały, gdy były radosze. Wejść tak, by te psy nie rzuciły się, nie zaczęły skomleć, wydawało się niemożliwe. A jednak... Najbardziej kochały one wuja Piotrusia/właściciela majątku, tego który poszedł na wojnę/. Domek, w którym mieszkaliśmy stał przodem do podwórka, tyłem do sadu, za którym płynęła mała rzeczka. W nocy/ matka i ciotka usłyszały lekkie skrobanie do okna/nie przebaczę im, że mnie wtedy nie obudziły/ i zobaczyły wuja. Przekradł się on przez sad, cała ta sfora psów przypadła do niego w zupełnym milczeniu zaczęła się kąsać. A z przodu siedzieli uzbrojeni chłopci. Wuj wszedł w mundurze/przez okno. Jego pułk został rozbity, wrócił więc bojąc się o nas. Wtedy nasze panie wytłumaczyły mu, że taki łupaszko Dąbrowski, w czasie pierwszej wojny sławny zagończyk, sławny partyzant, buszuje gdzieś koło Wołkowyska, dobrze byłoby gdyby wuj zmienił ubranie i poszedł w tamtą stronę by sprowadzić pomoc wojska, gdyż bolszewicy do Łosowszczyzny jeszcze nie dotarli. Wuj poszedł, dowiedzieliśmy się potem, iż chciał iść dalej na Warszawę, ale namówiony przez sąsiada wrócił, został aresztowany i zginął w Katyniu.

~~Nazajutrzxxxxxxxzłakxsięxxxxxznankixixrakakaniixxxkixy~~

Nazajutrz zaczęło się. Co dzień była rewizja, co dzień mówiono nam, że nas rozstrzelają. Drugiego czy trzeciego dnia przyjechał ~~kim~~ komisarz z Różany Grodzieńskiej z takim Żydkiem panem Taranem. Taran był dobrze nastawiony do naszej rodziny, bowiem żona jednego z braci mojej matki Halina Kraheńska -znana postać komunistyczna w Polsce - wyciągnęła go z Berezy. Zrobili nam rewizję, szukali broni. Taran tłumaczył komisarzowi, że to jest rodzina Mackiewicza, który

napisał książkę "Myśl w obcęgach" oczen obiektywno. Piątego czy szóstego dnia w nocy wpadł Jozik bardzo blady i powiedział - zdaje się, że uratowałem państwa. Bo już szlk, żeby was rozstrzelać, kiedy zacząłem im tłumaczyć - no dobrze, ubit można, ale wy znajecie kałaja to siemia? Krahelska komunistka w Warszawie, a Mackiewicz w Berezie siedział. Prijedut po siemie, a siemi nietu i czto budiet? Nasi chłopkowie kochani troszeczkę zreflektowali się. Pamiętam i taką sytuację, kiedy siedzieliśmy pod ścianą, a taki Dominiuk mierzył do nas z karabinu. Powiedziałam mu wtedy, żeby nie wygłupiał się, bo źle trzyma karabin. -Tyle lat cię uczyłam strzelać, a ty jesteś taki dureń, że nie nauczyłeś się.

Potem zjawił się pan Emilian. Straszny bohater, bo też siedział w Berezie. I zaczęło się oddawanie. Chodzili od pokoju do pokoju, aż wreszcie zamknęli wszystko w jednym pomieszczeniu. Ciotka Halka miała drugi klucz i z powrotem wszystko wyniosła. Nazajutrz znowu zabrali. Na szósty czy siódmy dzień zaczęli wracać z wojska mężczyźni - nasi parobcy, nasza służba. Na dziesiąty dzień Emilian przyjechał pięcioma wozami, żeby wszystkie te dobra wywieźć. Wtedy zaczęłyśmy chodzić do naszych ludzi i tłumaczyć - wy tu pracowaliście, to ja rozumiem, że bierzecie burkę, sapagi itd., ale ten Emilian pastuch dlatego że w Berezie siedział, ma się tak wzbogacić, a wy co? Emilian załadował te pięć wozów i już wywozi, ale dwa kilometry dalej nasi ludzie chwycili konie i wszystko z powrotem przywieźli i oddali. A my już byłyśmy mądre i rozdałyśmy im wiele rzeczy. Pamiętam taki charakterystyczny epizod z tamtych dni. W naszej kuchni siedzą starzy chłopci. Na stole leży słonina, miód, a na podłodze wory z brudną bielizną. Chłopci krają słoninę, pojadają miód, co i raz sięgają do wora i coś chowają. Ajak się wejdzie do kuchni, to - biedna pani Wandeczka/ tak ~~mawili~~ nazywali moją mamę/ , do czego jej doszło, pójdzie jak żebraczka z torbami.

I tak mijały dzień za dniem, w obawie że nas zabiją. Dowiedziałyśmy się, że kogoś parę kilometrów ciągnęli po ziemi, innego zastrzelono

powieszono, jednym słowem naokoło ziemiaństwo traci życie, tylko my trwamy. Zdaje się, że z okolicy tylko my wyszliśmy cało.

4 października przybiega tenże sam Jozik i mówi, że bolszewicy są w majątku. Ciotka Halka i mama przestraszyły się okropnie. Całą czwórkę - dwoje dzieci i dwie dziewczyny - wepchnęły do ostatniego pokoju i po chwili usłyszeliśmy tupot nóg. Któs wszedł. Po pięciu minutach mama wpadła do nas i kazała mnie i Ołeńce dać słowo honoru, że jeżeli ich zabiją, to mamy zabrać dzieci, wyskoczyć przez okno, sadem dostać się do stajni, chwycić konie i uciec. A tymczasem nie odzywać się i nie wychodzić z pokoju. Nie słucham mamy, tylko wsuwam się niepostrzeżenie do pokoju, gdzie ci bolszewicy siedzą/nią - a na środku stoi Kisły i wrzeszczy dzikim głosem jak to był męczony. ~~czy nimi Kisły i inni/~~. Jako ochrana stoją znajomi chłopcy. Dominiuk puszcza do mnie oko i podaje mi jabłko. W pewnym momencie mama, która rozmawia z bolszewikami biegle po rosyjsku/bo przecież kończyła gimnazjum w Petersburgu/, zauważyła mnie i zbladła/bała się, że mnie zgwałca/. Oficer sowiecki odwrócił się i pyta - kto eto takoj? -Moja doczka. -A ona co fizkulturnica?/Stoję w spodniach i długich butach/.
Mama: da. ~~Хорошо, она у нас будет учить~~. No choroszo, ona u nas będzie uczyć fizkultury. Ciocia Helka twierdzi, że jest nauczycielką. ó- Nam takie nada, będzie uczyć w szkole itd. Potem do Kisłego - a ty mołczy, ich trzeba jutro odwieźć do Wołkowyska. Podaje rękę mojej matce, ciotce, mnie, siostrze i wychodzi. Tłumaczę sobie tę sytuację tak: Sowiety to nie państwo robotników i chłopów, to totalizm rosyjski. Co ich obchodzi chłop cham? A tutaj są inteligentni ludzie, którzy twierdzą, że będą pracować, po co więc ich zabijać. Sowiesi przychodzą przecież jako przyjaciele, nikogo nie chcą mordować.

Po godzinie poszłam do stajni - nie było ani jednego konia, w oborze ani jednej krowy, a było tego bardzo dużo - 60 koni i ok.500 krów. Nazajutrz Kisły jeszcze z kimś zapakowali nasze wozy i odwieźli nas do Wołkowyska, całą czterdziestokilometrową drogę gęsto się tłumacząc.

Jesteśmy w Wołkowysku dwie doby. Ciotka Halka z dziewczynkami zostaje a mama z nami jedzie ostatnim pociągiem z Wołkowyska do Wilna. Rosjanie byli na początku bardzo grzeczni. Stoimy, pamiętam, na peronie, podchodzi jakiś bojec i mówi - towarzyszczeniższczina, zdieśniełzia stat. Bardzo się to mamie podobało. Pociąg zapełniony był młodymi chłopakami powracającymi z wojska. Wtedy też po raz pierwszy dowiadujemy się o tym, co robią Niemcy. Opowieść chłopaka, który jechał z poznańskiego. W poznańskim Niemcy rozstrzelali co dziesiątego. Stał jakiś stary ziemianin koło pięćdziesiątki, obok niego osiemnastoletni chłopak - ani krewny, ani znajomy. I na tego młodego ~~pan~~ wypadł dziesiąty numer - do rozstrzelania. Wtedy ten ziemianin przestawił chłopaka i powiedział - synu, ja już się nażyłem, teraz ty żyj i poszedł na rozwałkę. Tylko tyle dowiedziałam się z rozmowy na korytarzu pociągu z Wołkowyska do Wilna 6 października 1939 roku. Wilno robi koszmarnie wrażenie. Pożegnałam rozbawione, pełne radości miasto. Pamiętam, przed maturą był taki zwyczaj, że rozcinało się czapki i berety, szło na powrót i pisało różne dowcipne rzeczy, np. ~~ja~~ ^{my} napisałam ^{yśmy} na ~~książki~~ ~~beretach~~ naszych beretach - Silne, zwarte, gotowe. Teraz miasto jest ciemne, zimne, głodne, ludzie boją się jedni drugich. Natychmiast jest głód, natychmiast nic nie można dostać. Nie ma mowy, byśmy mogły pojechać do naszego mieszkania, bo okazało się /opowiadał mi Zdzisiek, mój przyszły-mąż/, że bolszewicy przekroczyli granicę 17-tego o 4 rano, o 5-tej po południu byli w Wilnie, o 19-tej po Mackiewiczach. Radio wileńskie nadało wtedy, że będziemy mścić PATA, ~~ata~~ Cata i Kukułkę wileńską/sygnal radia wileńskiego/. Jeszcze 17-tego o 10-tej rano wyszedł dodatek nadzwyczajny Słowa z małym artykułem mego ojca zakończonym - Boże, zlizuj się nad Wilnem. Na trzeci dzień naszego pobytu w Wilnie dotarł do nas jakiś przemytnik z papierami i wiadomością od ojca byśmy przekroczyły granicę i pojechały do niego. / Ojciec pojechał po żonę i dzieci swego przyjaciela Jasia Tyszkiewicza, który

w maju 1939 zginął w katastrofie lotniczej, i wraz z nimi przekroczył granicę litewską. Przebywał najpierw w Kownie i później wyjechał do Francji/. Stwierdziłyśmy wtedy, że miejsca w samolotach są dla polskich oficerów, a nie dla bab i że nigdzie z Polski nie wyjedziemy. Mieszkamy po ludziach, to tu, to tam i głodujemy.

W listopadzie 1939 Wilno przypadło Litwie. Wtedy dostajemy się do naszego mieszkania, wybieramy meble, a mama sprzedaje resztki redakcji Słowa. Jeszcze w 1938 roku ojciec kupił do drukarni Słowa najnowsze maszyny. W 1939 drukarnia została wywieziona, a redakcja splądrowana. Lokal stał zamknięty. Mimo to udało się mamie dokonać takiej sprzedaży, że przez półtora roku my i wszyscy pracownicy redakcji - drukarze, pracownicy techniczni także - pomiędzy których pieniądze rozdzielono po równo, mamy z czego żyć.

Zaczyna się okres litewski. Olenka idzie do gimnazjum do pierwszej klasy, a ja zapisuję się na Uniwersytecie na prawo. Chodzimy do szkoły przez cały listopad. Tymczasem już w grudniu państwo litewskie wprowadza jako język wykładowy litewski, wyrzuca wszystkich nauczycieli Polaków i ich miejsca zajmują Litwini. Wybucha strajk ogólny młodzieży od pierwszej klasy szkoły powszechnej do ostatniego roku uniwersytetu. Były takie momenty, że tatuś ciągnął po ulicy siedmioletniego berbecia, który opierał się i krzyczał, że nie będzie łamił strajkiem. 4 grudnia - dzień moich imienin jest datą pierwszej naszej roboty konspiracyjnej. Całą noc drukujemy na powielaczu ulotki.

W naszym, wynajmowanym na Bernardyńskiej czteropokojowym mieszkaniu jest główna komenda strajku. Nazajutrz roznosimy te ulotki, przechodząc koło indyków, policji litewskiej/kaukaskiej? - po litewsku indyk, czerwone szczegóły munduru?/. To jest jeszcze zabawa. Później więzienia zapełniają się dziećmi. Aresztują chłopaków i dziewczęta 12,13,14-letnich. Mnóstwo tych dzieci idzie na Łukiszki. Tworzy się komitet strajkowy złożony z dorosłych, do którego należy również moja mama, Komitet ten wyjeżdża do Kowna tłumaczyć władzom litew-

skim , iż nasza młodzież nie pójdzie do szkoły, jeżeli nie wrócą nauczyciele. Litwini przywracają język wykładowy polski, niektórych nauczycieli, litewski jest obowiązkowy, ale młodzież naturalnie nie chce się go uczyć. Bardzo dużo osób wylatuje wówczas ze szkół z wilczym biletem, między innymi moja siostra i ja, tylko że ja nie miałam zapiski. Oleńka nie miała prawa wstępu do jakiegokolwiek gimnazjum na terenie państwa litewskiego/ a to państwo litewskie miało wielkość mniej więcej województwa warszawskiego/. Radość nasza nie miała granic. Zaczyna się nauka na tajnych kompletach, już w grudniu Oleńka chodzi na nie. Ja wyrzucona z uniwersytetu naturalnie nie uczę się.

Polacy byli uciskani i w inny sposób. Musieli podpisywać zmianę nazwisk, np. ja nazywałam się wtedy Mackievicjate, a taki fotograf As - Asas. W dowodach nie mieliśmy wpisanej narodowości/jak Litwini i Rosjanie/, jedynie obywatelstwo.

Polacy bojkotują pracę dla Litwinów, poza fizyczną. Ja zaczynam pracować najpierw w jakiejś fabryce drewnianych gwoździ do butów, mama w fabryce wołków, później przechodzę na budowę - noszę cement i cegły. Zarabiam bardzo dobrze tak, że stać nas na mięso, szynkę i masło. Zamiast złotych są w obiegu teraz lity i centy.

Dygresja. Każdy ~~Polak~~ szanujący się w Wilnie Polak miał krewnych Litwinów. Dwie siostry mego dziadka wyszły za mąż za Litwinów Matułaajtisów. Jeden z nich został w Rosji jako komunista, a drugi był jakimś ministrem w rządzie Smetony. Jego córka wyszła za niejakiego Łarajtisa, który był później ministrem spraw zagranicznych Litwy a obecnie jest prezydentem Litwy emigracyjnej. Był więc taki Jurek Matułaajtis, który chodził w mundurze pułkownika litewskiego. Spotkałiśmy się kiedyś, a on powiedział, że bardzo się cieszy, że nareszcie jest w Wilnie, bo Kowno to taka dziura. - Marzeniem moim jednak byłoby mieszkać w Warszawie, bo to dopiero jest miasto. To byli właśnie Litwini.

W czerwcu 1940 bolszewicy ogłaszają, że ci parszywi kapitaliści Litwini ze Smetoną na czele ujęli ich bojca, utopili i wsadzili do przewodu kanalizacyjnego. W obronie przed napadami Litwinów, bolszewicy zajmują Litwę. Znow z miejsca zaczyna się głód, aresztowania i wywózki.- zupełnie koszarne. Nie wiadomo czym się kierują - biorą dozorcę i profesora, żonę wojskowego i prostytutkę. Rosjanie robią to bardzo teatralnie tak, żeby wszyscy widzieli. Co niedziela zajeżdżają budy. Przychodzą grzecznie, w ciągu pół godziny albo godziny każą się spakować. Moim sąsiadom pozwolili nawet zabrać pieska. Pakują ludzi na ciężarówki, które jadą Wilnem i wszyscy je widzą. Kościałkowscy. Idę, pamiętam, po Mickiewicza i widzę na stosie tobołków siedzących dwoje staruszków - Stanisława Kościałkowskiego i jego żonę Eugenję. On, historyk, bardzo znany człowiek. Święci ludzie, nic nie mieli bo wszystko rozdali. Pani Kościałkowska ~~chodziła~~ w kapelusiku sprzed 1896 roku, przynosiła do gimnazjum śniadania dla biednych uczennic. Ale młodzież jest zawsze złośliwa, krążyła więc między nami anegdota o tym, w jaki sposób oni się pobrali. Pan Stanisław i pani Eugenia, jego sekretarka, siedzieli naprzeciwko siebie, kiedyś on pyta - pani Eugenio, czy pani kocha Polskę? Na co ona wstała, westchnęła i powiedziała - bardzo. On - to kochajmy razem. Kościałkowscy jechali w stronę Wschodniej, w stronę Ostrej Bramy. Przeszli zesłanie, przeżyli, znaleźli się w Londynie i tam pomarli.

Nie wiedziałam, że późniejszy mój dowódca Węgielny też został wówczas aresztowany.

20 września tego roku wyszłam za mąż za wspomnianego Zdzicha Rzepeckiego. 20 lutego 1941 przychodzi kolega mojego męża i wciąga mnie do ZWZ. Nie pytam jakie oblicze polityczne ma ta organizacja, nawet nie przychodzi mi to na myśl. Czy chcesz walczyć o Polskę? - Głupie pytanie. To mi wystarczy. Składam tę przepiękną akowską przysięgę i w porządku. Pracuję jako łączniczka i skrzynka kontaktowa, a już

jestem w ciąży, w czerwcu urodziłam syna. Wcześniej konspiracji jakb
by nie było, lub ściślej była, ale polegała jedynie na tym, iż
przechowywało się oficerów i wyrabiało fałszywe dokumenty.

W połowie maja wybucha w Wilnie epidemia tyfusu, dziesiątkuje strasz-
liwie, po ulicach jadą trumna za trumną. ~~Choruje~~ Choruje również
jeden z moich sąsiadów, bardzo ze mną zaprzyjaźniony Janek Minkiewicz
ale przeżył.

22 czerwca 1941 uderzają Niemcy. Trudno sobie wyobrazić, by ktoś
uciekał tak, jak bolszewicy. Uciekali nadzy, bosi, zostawiając wszyst-
ko, nawet żony i dzieci. To jest największy wstyd w dziejach Związku
Radzieckiego. Niemcy bombardują miasto, podczas jednego z takich
bombardowań 25 czerwca urodziłam syna. Potem wchodzą do Wilna. Nikt
nie wychodzi na ulicę witać Niemców poza Żydami. Czy to była ulga
po bolszewikach/ bo nieprawda, że za czasów bolszewickich Żydom było
tak dobrze/, czy też chęć wyhandlowania korzystnej pozycji u Niemców
/bo koniec końców nie wiedzieli, jak Niemcy się zachowają/ - nie wiem
Żydzi witali bolszewików, witali Litwinów, witali Niemców i później
po raz drugi bolszewików..

Mieszkamy na Zarzeczu i jakoś się żyje sprzedając różne rzeczy. Przez
całą wojnę w Wilnie panuje głód. Mama pracuje najpierw pilnując kur,
potem krów, wreszcie wyjeżdża do majątku, gdzie jest księgową i stam-
tąd dostarcza nam jedzenie. Jestem już w konspiracji, która wówczas
bardzo się rozwinęła. Dla młodzieży takiej jak ja, konspiracja była
początkowo zabawą, przygodą. Dopiero od pierwszego rozstrzelania akow-
ca na Ponarach, przestała się bawić, a zaczęła walczyć. Sytuacja
była niebezpieczniejsza, niż w centralnej Polsce, bo nie mieliśmy
jednego wroga ale kilku. - Niemców, Litwinów, Rosjan. Tylko raz zda-
rzyło się, że Niemcy wzięli zakładników i rozstrzelali, między inny-
mi prof. Pelczara, sławnego na cały świat lekarza, który zajmował
się rakiem. Na to Polacy zabili iluś tam Niemców i napisali wręcz,
że to odwet za zakładników, a przyszłości za każdego Polaka zginie

dwóch Niemców. Więcej zakładników Niemcy nie brali.

Litwini szli ręka w rękę z Niemcami. i odegrali bardzo poważną rolę jako nasz wróg. Oni też byli głównymi wykonawcami pogromów żydowskich. Był ~~xxx~~ taki oddział Plechaviciusa spegjalnie nastawiony na walkę z partyzantką polską. Zapamiętałam go z pewnego zdarzenia/fot. w BN/. Polacy otoczyli kiedyś cały ten oddział, rozbroili go, rozebrali Litwinów do kalesonów, odcięli w nich guziki, sfotografowali i puścili do Wilna. Potem całe Wilno mogło oglądać na rozklejonych po murach zdjęciach tych Litwinów w opadających kalesonach.

Sytuacja w mieście ustaliła się następująco - do godz.20-tej po ulicach chodzą Niemcy, od 20 do 22 Litwini, a po 22-giej Polacy. Najlepiej może zilustruje ją ~~xxxx~~ humorystyczna przygoda znajomego pana. Wyszedł on kiedyś na ulicę między 9 a 10 wieczorem, podeszli do niego jacyś ludzie i pytają - kim pan jest? Polak - odpowiedział, po czym został zбитy i z połamanymi żebrami wylądował w szpitalu. Po pewnym czasie znów idzie ulicą, znów pytają go jacyś ludzie - panie, kto pan jest? - Litwin. I znów został pobity, bo to byli Polacy.

Ci Rosjanie, którzy nie zdołali uciec przed Niemcami, poszli do lasu. Początkowo były takie rozmowy, że partyzantka polska będzie współdziałać z radziecką. Zdarzyło się jednak, iż duży oddział rosyjski, który stał gdzieś koło Oszmiany, zaproponował oddziałowi Kmicica wspólną akcję. Kmicic zgodził się i przybył na odprawę roboczą do sztabu oddziału rosyjskiego, tam został aresztowany i rozstrzelany, a jego oddział otoczony i rozbrojony. Wielu Polaków zginęło, niektórym tylko udało się uciec. Była to chyba jesień 1941 lub wiosna 1942. Od tego czasu walczyliśmy z rosyjskim wojskiem tak samo jak z niemieckim i litewskim. Dopiero na jesieni 1943 Rosjanie przetrzucili całą masę partyzantów z Moskwy.

Wiele razy zdarzało się, że wchłaniali w siebie partyzantki żydowskie złożone z uciekinierów z gett. Były to partyzantki bojowe, do których należeli

sami mężczyźni i niektóre bojowe dziewczyny oraz oddziały, w których koczowały kobiety i dzieci.

Rosjanie za czasów niemieckich działali na nowogródzczyźnie, na Polesiu, w Białostockiem. W województwie wileńskim partyzantka ta była bardzo słaba i przetrzebiona przez nas. Sowieci zupełnie nie dbali o ludność cywilną. Jeżeli akowcy wysadzali pociągi, zwracali uwagę, by nie był to pociąg osobowy, ale transport wojskowy i robili to jak najdalej od wiosek, by ich mieszkańcy nie byli represjonowani. Rosjanie wysadzali jak popadło. Na przykład w Puszczy Rudnickiej był taki oddział rosyjski, który zajmował się wysadzaniem pociągów. Wysadzili oni kiedyś pociąg z ludnością cywilną, w którym jechała między innymi moja przybrana siostra Bronka, ~~której w wypadku~~ ~~zniszczył~~ ~~Wyszkxxx~~ ~~tego~~ ~~wypadku~~ ~~xxx~~ ~~zniszczonym~~ ~~stępanix~~ Wskutek tego wypadku straciła ona nogi.

Była taka stacyjka pomiędzy Lidą i Baranowiczami, którą nazywano wtedy Wikidajce, a jak nazywała się naprawdę - nie pamiętam. Co dzień kto inny wisiał na małym ryneczku tej miejscowości - to bolszewik, to Żyd, to Polak, to Niemiec, bo przechodziła ona bez przerwy z rąk do rąk. Jednakże Polacy objęli we władanie tamte ziemie do tego stopnia, że potrafili w 1943 czy 1944 roku urządzić w Turgielach obchody 3 Maja. Była nawet poczta polska. Oprócz władzy wojskowej Polacy naznaczyli też władzę administracyjną, m.in. sołtysów, choć oczywiście była to władza konspiracyjna, bo na zewnątrz panowali Niemcy, prócz tego w dawnym obszarze Litwy czyli Jaszuny, Wilno, Oszmiana - policja litewska, a na terenach Ostlandu policja białoruska tzw. czarna. W związku z tą ostatnią chciałabym opowiedzieć następujące wydarzenie. W 1943 roku po raz trzeci czy czwarty przejeżdżałam granicę w Mostach, Niemcy nie wytrzymują i wyciągają mnie z pociągu. Prowadzą do poczekalni, gdzie pali się kominek, są łaskawi rozebrać mnie do naga i podczas rewizji osobistej znajdują list, który jest meldunkiem/treści nie znałam/. Pytają mnie po francusku, czy ten list przeczytam im, czy też wolę spalić. Byłoby oczywiście podejrzone,

gdybym chciała spalić, wolę więc przeczytać. Wołają wtedy czarnego policjanta białoruskiego, każą mu stanąć za mną i patrzeć, co ja czytam. Zaczynam czytać w zawrotym, ^{/dla mnie/} jakby naturalnym tempie - Kochana Wandziu, wyobraź sobie, że Niusia w tym roku chorowała, a poza tym Bronia uczy się dobrze itp. - a w istocie: rozstawienie wojska takie i takie, ilości takie i takie - szyfrem, normalny meldunek wojskowy. Białorusin też czyta i widzi co tam napisane. Skończyłam. Niemiec pyta czarnego - o treść listu, na co on - priwatisch. Wtedy kazano mi wrzucić korespondencję do ognia, przypominając, iż Wielkie Niemcy mają pocztę i nie trzeba wozić listów prywatnie. Przypuszczam, iż ten Białorusin uratował mnie, bo mu zaimponowałam, a poza tym, kombinował, jeżeli baba stoi naga przed pięcioma mężczyznami i czyta to, czego nie ma, to na koniec nie powie mu - dziękuję panu. Trudno uogólniać to zdarzenie, ale faktem jest, iż ludność białoruska ta która miała rznąć panów, po dwuletnim panowaniu bolszewików, stała się bardzo propolska. Wielu Białorusinów było w oddziałach AK, inni współpracowali na różne sposoby. Już od jesieni 1943 chłop białoruscy dostawali z AK jakby powiestkę czyli powołanie do wojska - proszę zgłosić się pod tym i tym dębem lub na tym i tym kilometrze dla odsłużenia w wojsku polskim i odbywali normalne przeszkolenie wojskowe. Poza tym zdarzało się często, że chłop wiozącego kontyngent dla Niemców zatrzymywali pośbicy żołnierze, rekwirowali ładunek, a w zamian chłop dostawał papier z pieczętką, w którym było napisane, iż to AK zabrała kontyngent. Białorusin jechał następnie do Niemców, oddawał papier i opowiadał jak to ci parszywi partyzanci zmusili go karabinami itp.

Kiedy jesienią 1944 przyjechałam do Łosowszczyzny, jeden z naszych chłopów powiedział - ot, panienczko, nasz pan i Polska wiernuła się. Słyszałam też, że jak bolszewicy otworzyli w 1944 szkoły białoruskie, rosyjskie i polskie, to chłop nasi i z okolicznych wiosek posłali swe dzieci do szkół polskich, bo do chamskich posyłać nie

będą. W którymś numerze "Polityki" z 1960 roku przeczytałam, iż w liczbach bezwzględnych na Wileńszczyźnie w 1968 roku było więcej Polaków niż przed wojną. Wszyscy zastanawiali się, jak to możliwe. A ja zrozumiałam łatwo, że ci którzy przed wojną podawali się za tutejszych -za Białorusinów/jeżeli ktoś był prawosławny nie był Polakiem/ teraz podają się za Polaków. Ale trzeba też przyznać, że był pewien odłam inteligencji białoruskiej, która we współpracy z Niemcami widziała szansę stworzenia wolnej niepodległej Białorusi.

Wsyp w Wilnie było bardzo mało, bo miasto było bardzo spójne. Litwini i Niemcy byli napływowi. Polak był synonimem akowca; człowiek który nie należał do AK był tym samym podejrzany. W mojej rodzinie tylko stryj Józef nie należał. Przed wojną był krajowcem/maleńki odłam wilanian pochodzenia polsko-litewskiego, który uważał że Wilno powinno być Wolnym Miastem/. Kiedy przyszli Litwini mój stryj zaczął wydawać Gazetę Wileńską i chciał nawet uzyskać zgodę mojej matki, by nazwać tę gazetę Słowo, ale nie zgodziłyśmy się, bo Słowo było związane z Cątem. Po zajęciu Wilna przez bolszewików stryj schował się do swego domku pod Czarnym Borem, a podczas okupacji niemieckiej wszedł do zespołu redakcyjnego Gońca Wileńskiego czyli szmatławca. AK wydało na niego wyrok śmierci. Istnieją dwie wersje wyjaśnienia, dlaczego ten wyrok nie został wykonany. Pierwsza wersja jest moją prywatną opowiadaną przez męża, który oprócz tego, że pracował w Gestapo, był jeszcze w egzekutywie kierowanej przez Sergiusza Piaseckiego. Piasecki odmówił wykonania wyroku twierdząc, że do brata człowieka który go wyciągnął z więzienia, strzelać nie będzie. ~~xxxxxx~~
~~xxxxxx~~/Sergiusz Piasecki ~~xx~~ służył przed wojną w wywiadzie polskim nad granicą sowiecką, po krótkim czasie przeszkrobał, zmalwersował jakieś pieniądze, zabił swoją kochankę, nadto zajmował się przemytem. Władze polskie skazały go na dożywocie i siedział w najcięższym więzieniu w Górach Świętokrzyskich. Kiedyś, szukając materiałów do reportażu, odwiedził to więzienie Wańkowicz i wtedy Sergiusz Pia-

secki dał mu do przejrzania i ewentualnego wydania rękopis Kochanka W&elkiej Niedźwiedzicy. Wańkowicz mało co jeszcze wówczas znaczył, przesłał więc tekst Mackiewiczowi, memu ojcu. Ten przeczytał książkę w ciągu jednej nocy i napisał artykuł pt. "Panie prezydencie, wskrzesz człowieka". Twierdził tam, że Piasecki jest chory na gruźlicę, że swoje osiem czy dziewięć lat odsiedział, że ma ogromny talent i że najskodsze prawo jakie ma władza to prawo do ukaskawienia. Jak silny był głos dziennikarza w wolnej Polsce, dowodzi fakt, że artykuł ten wyszedł we wtorek, a już w piątek tego samego tygodnia Sergiusz Piasecki był w Wilnie dziękować memu ojcu. Był nawet zaproszony na obiad, ale córki Mackiewicza nie zgodziły się siedzieć z bandytą przy jednym stole./

Ale zdecydowało co innego. Niemcy, po odkryciu grobów katyńskich, zaprosili Józefa Mackiewicza, by był świadkiem ich otwarcia. Tymczasem warszawskie dowództwo AK zwróciło się do wileńskiego, ażeby ono przeprowadziło dokładny wywiad w związku z Katyniem. Kiedy wileńskie AK dowiedziało się, że Józef jedzie do Katynia, poprosiło go o raport i Mackiewicz pó powrocie taki raport złożył. Wówczas jego wyrok został odłożony do przejrzania przez sąd w wolnej Polsce. Stryj Józef napisał później książkę "Nie trzeba o tym głośno mówić". Książka ta, według mnie, jest paszkwilem na AK absolutnie nieprawdziwym.

Jak wspomniałam byłam w AK łączniczką. Po calusieńkiej Wileńszczyźnie wozilałam rozkazy, których treści przeważnie nie znałam. W zatłoczonych pociągach, bez biletów/konduktorowi dawało się w łapę/ kursowałam po dwa trzy razy w tygodniu. W pociągach spekulanci, przypuszczalnie połowa konspiratorzy, z widzenia wszyscy się znali. Pamiętam, kiedy przechodziłam koło wagonów, ~~wkaza~~ wołano - Maskota, chodź do nas, tak mnie nazywano, bo wszyscy wierzyli, że mam szczęście - jak mina się rozerwała, to zawsze wagon przede mną, albo wagon za mną.

O Zdzisławie Rzepeckim. Całe Wilno zaczęło mówić, że mój mąż, z

którym miałam już syna, jest szpiclem. Postanowiłam go zabić. Dobra-
łam sobie chłopaków i powiedziałam, żeby go "trzasnęli". Miałam
jeszcze na tyle inteligencji czy szczęścia, że w przeddzień egzekucji
kiedy przyszedł do mnie Roman czyli Węgielny powiedziałam mu, że
muszę zabić jednego szpicla, on dopiero wyjaśnił mi, że jest to
swój człowiek wetknięty do Gestapo. Zdzisiek, który zachowywał się
jak bohater, który umarł od ~~razu~~ bicia UB/nerki, płuca mu odbili/,
był w Gestapo kimś jak Klos. To były chyba najstraszniejsze dni mego
życia.

20 lutego 1944 przyszli do mnie Niemcy. Tego dnia rano obudziłam
się i zobaczyłam stojącego nade mną gestapowca Litwina z psem. Pytał
o Jankę Tomaszewską. Była ona, podobnie jak ja, łączniczką Węgielnego
/pseud. Roman, Kamiński/. Niemcy aresztowali ją w listopadzie 1943
roku, wówczas na wypadek gdyby Janka sypała, polecono mi wyjechać
z Wilna. Pozostała u mnie tylko skrzynka, którą zajmowała się moja
współlokatorka Marysia - przez miesiąc ona przyjmowała i wydawała
pocztę. Kiedy okazało się, że Janka nie sypie, wróciłam do pracy.
Janka Tomaszewska wiedziała o tym wszystkim. Gdy na śledztwie zaczęli
jej zrywać paznokcie, podała mój adres Zarzecze 16 i wymieniła imię
Marysia. Tę Marysię wtedy wzięli i pokazali Jance - a ona - pomyliła
się, tamta nazywała się Barbara. Niemcy przyszli po mnie, ale mnie
już nie było, chcieli złapać "szczeniaka" czyli mego syna, ale i on
był ukryty u sąsiadów. Jakiś czas byłam odstawaiona zupełnie od orga-
nizacji, ukrywałam się, co dzień przebywałam w innym miejscu. W maju
matkę i syna wysłałam do Warszawy/pojechali razem z Józefem Mackiewiczem
i jego żoną/. Zostałam sama.

Później przyszło powstanie w Wilnie. Trwało trzy dni. Na czwarty
AK zdobyło miasto, poza bunkrami/było ich 6 czy 7/. Byłam świadkiem,
jak Rosjanie zdobywali jeden z tych bunkrów. Jechały czołgi, co który
podjechał do bunkra zaczynał się palić, z czwartego czołgu wyskoczył
oficer i krzychał, że nie pojedzie dalej. Podszedł do niego ktoś

zn tyłu i zastrzelił z rewolweru. Dopiero trzynasty czołg zdobył bunkier. A można było obejść z drugiej strony i zdobyć ten bunkier bez ofiar. Ale u bolszewików ludziej mnogo. To prawda, że Rosjanie rozstrzeliwali jeńców. Pamiętam taki epizod. Na podwórko mojej kamienicy przyprowadzili bolszewicy sześciu jeńców zdrowych i jednego rannego w udo. Ranny leżał pod murem i prosił o wodę. Koleżanka chciała ją podać i w tym momencie podszedł oficer sowiecki, stanął w rozkroku przed tym rannym człowiekiem, bardzo powoli zaczął sięgać do kabury, wyjął pistolet, równie powoli zaczął repetować broń i wtedy usłyszeliśmy niesamowite wycie. To wył ów ranny człowiek. Później padł strzał.

Wyszliśmy popatrzeć jak wygląda Wilno. Na ulicach ogromne przyzmy ciał poukładane jak sęgi drewna. Ale miasto stało całe. Na murach napisy: da zdrastwujecie biełyje orły, da zdrastwujecie polskije partizany, da zdrastwujecie gieroje z AK/ po trzech dniach na tych samych murach - da zdrastwujecie gieroje Litwini/. Na GórzemZamkowej flaga biało-czerwona. Administrację dawali akowcom. Byli oni do tego przygotowani, jak wspomniałam, nawet sołtysów mieli powybieranych. Od razu był prezydent miasta i inne władze. Na drugi dzień opowiadano mi, że przyjechał któryś z dowódców partyzanckich i chciał udać się do administracji polskiej, a wokół budynku stały Żydówki z przewieszonymi przez biust pepeszami i - towarzyszcz, nie lzia. Odciągnął je i wszedł. Na trzeci dzień idę Mickiewicza i widzę oddział akowców z opaskami, ale bez pasów i broni, eskortowany przez sowietów z pepeszami. Jeden z tych akowców zdołał powiedzieć mi - nie wiem co się dzieje, wszystkich nas aresztują, biegnij do Szczerbca. Biegnę zatem do Szczerbca i po drodze, na Zarzeczcu widzę na ulicy pełno ludzi, którzy choć głodni, wynieśli wszystko, nawet mięso. Ale przede wszystkim mnóstwo kwiatów, bo idzie wojsko, Szczerbiec przychodzi od Francuskiego Młyna zajmować Wilno - tak ludzie mówią. Już widać to wojsko, z przodu dowódca na koniu. Młodziutka dziewczyna podbiega do

niego i nagle kwiaty chowa za siebie. Patrzą, a to jest oficer radziecki, za nim dopiero idą Polacy. Im to dziewczyna dopiero rzuca kwiaty pod nogi. Ten oficer radziecki patrzył tak, że zimno się robiło. Okazuje się, że ten oddziałek liczy 10 do 15 ludzi, a miało całe nasze wojsko wejść i zająć miasto. Biegnę dalej do Francuskiego Młyna - Szczerbca nie ma. Wszyscy akowcy cofnęli się do Puszczy Rudnickiej. Wojska sowieckie otoczyły ich i pięć tysięcy ludzi/było ich dużo więcej, ale część uciekła/ wsadzono do starego zamku w Miednikach. Tego samego dnia zrobiono odprawę dowództwa akowskiego z Wilkiem i Węgielnym na czele, po czym wsadzono je do więzienia na Łukiszkach. Nazajutrz jestem w Miednikach i spotykam człowieka z BIPu, z propagandy, który prosi bym znalazła jakiegokolwiek władze, które zdecydują, co mamy robić. Nazajutrz sama przywiozłam rozkaz, że akowcy nie mają prawa wstępować do kościuszkowców, nie mają prawa słuchać Sowietów. Jeden wielki skandal. Co szkodziło rządowi londyńskiemu, żeby to wojsko przeszło do kościuszkowców, dlaczego zależało mu ~~im~~ na tym, żeby akowców powybijali i zamęczyli? Na pięć tysięcy ludzi do kościuszkowców wstąpiło 160-170. Resztę takie dziewczyny jak ja co dzień wyciągały z tych Miednik. Byłyśmy bardzo z tego dumne. Jechałyśmy tam z cywilnymi marynarkami/uprzednio przygotowanymi przez rodziny/ i czekałyśmy, aż ich sprowadzą nad rzekę do mycia się. Kiwałam, chłopak odskakiwał, brało się takich trzech czterech i chowało w rowie. Ciężarówki sowieckie podwoziły nas do Wilna. Wysiadaliśmy przed rogatkami miasta. Wyciągnęliśmy tak 3000 ludzi, skoro do Orszy pojechało 2000. Ci, którzy znaleźli się w Orszy, mieli lekką pracę, po wojnie była ogłoszona amnestia, wrócili i żyją. A ci, między innymi przeze mnie, bohatercko uratowani, zostali później przez Sowietów powyciągani, bardzo dużo zginęło rozstrzelanych. I to jest perfidia Sowietów. Gdyby oni chcieli, żadna ucieczka nie udałaby się. Ludzie uciekali, ponieważ sowieci chcieli, by uciekali. Mogli ich później rozstrzelać. Pozostali internowani w Rosji na prawach

jeńców wojennych, wrócili. A ci schwytani zostali aresztowani jako wrogowie narodu. To była cała kombinacja.

Później jeszcze pojechałam przez dwie granice do Lublina, a 20 grudnia 1944 miałam z meldunkiem być w Białymstoku. Rodzina uznała, iż niebezpiecznie przejeżdżać przez granice i poleciała mi znajomego partyzanta sowieckiego Białorusina, który miał mi w tym pomóc. Dwa razy w życiu ktoś mi pomagał i dwa razy wpadłam. Spotykam się w Wołkowysku z tym partyzantem, który teraz jest ważną figurą, obiecuje zająć się mną, wypijamy nawet pół litra u jego kochanki. A trzeba wiedzieć, że w czasie okupacji byłam posyłana na przepijanie bo miałam mocną głowę. Potem prowadzi mnie do jakiejś meliny nie meliny, podobno jego biura i zamyka na klucz. W oknie kraty, ale nie wzbudza to mojego niepokoju. Kładę się na stole i zasypiam. Nazajutrz rano przychodzi mój partyzant i powiada, że znalazł dwóch szoferów, którzy mnie bezpiecznie przewiozą. Istotnie przed domem stoi dwóch żołnierzy. Biorą moje rzeczy i idziemy, ja w środku. Jeszcze nic nie podejrzewam. Orientuję się dopiero w sytuacji, kiedy

5A widzę, że idziemy nie z Wołkowyska, a do Wołkowyska. Próbuję zmiąć meldunek, który mam w kieszeni i w razie czego przeknąć, ale jest za późno - wyjmicie ruku z karmana. Chto ja aresztowana? Niet, zadreżana. I w tym momencie czuję ogromną ulgę. Od lutego jestem gonionym zwierzęciem. Teraz wiem, że będę gdzieś nocować, że coś dostanę do jedzenia. Wchodzimy do NWD. W dużej sali trzech mężczyzn siedzących za stołem patrzy na mnie i na jakąś fotografię. Bardzo im przyjemnie, że w końcu mnie widzą. Pytają mnie o fałszywe dokumenty, tłumaczę, iż kupiłam je, bo mój mąż był poszukiwany. Na biurku pojawia się knut, grożą mi rozstrzelaniem. Tak rozpoczyna się trwające 48 godzin śledztwo. Ale ja już byłam do tego przygotowana przez Węgielnego, który siedział u nich w 1940 roku i wytłumaczył mi, że nie wolno dać się zastraszyć. Potem odczytano mi akt aresztowania i zamknięto w celi podejrzanych. Byłam sama, jeżeli nie liczyć ogromnych białych wszy, które wędrowały od paraszy do drzwi.

Śledztwo - więzienia /wsadzili mnie w listopadzie?, po raz drugi zostałam aresztowana 17 grudnia 1944 roku/. Schwytali mnie według papierów niemieckich, które znaleźli w Gestapo, ~~przy okazji sфотографовали~~ przy okazji zrobili mi zdjęcie, kiedy w Wołkowysku ~~wyšla~~ wchodziłam do akowskiego domu, nadto znaleźli przy mnie zaszyfrowany meldunek - zebrano się więc trochę dowodów. Uważano, że jestem kimś ważniejszym, niż byłam w istocie. Robiono konfrontacje z ludźmi, którzy mieli mnie rozpoznać, próbowano udowodnić mi łączność radiową /bałam się, żeby mnie nie przyłapano na znajomości Morse'a/, szpiegostwo w czasie wojny, łącznie z jakimiś związkami z Anglią itp. Ratowało mnie to, że niczego nie mogli mi ^{konkretnego} udowodnić, a ja do niczego nie przyznawałam się, to też śledztwo w mojej sprawie ciągnęło się przez półtora roku. Siedziałam w tym czasie w Wołkowysku, Wilnie, Grodnie, Mińsku, znów w Grodnie, potem w Moskwie, Kijowie i w końcu w Orszy/kolejność niepewna/.

Musiał być maj, gdy w Wilnie na Łukiszkach rozmawiałam przez okno z pewnym Jurkiem młodym akowcem, bowiem na środku więziennego podwórka kwitła wążka jabłonna czy grusza. Rozmawialiśmy o tym kwitnącym drzewku właśnie. Nazajutrz wywołałam go znowu, ale on już nie ~~mi~~ odpowiedział, tej nocy został rozstrzelany. Podzielił los wielu chłopców akowskich, którzy noc w noc po trzech-czterech szli na śmierć, póki pod koniec 1946 roku kary tej nie zniesiono.

W Wilnie na Łukiszkach siedziało bardzo dużo młodzieży. Jakoś tak się wszyscy trzymali, że to przechodzi wszelkie pojęcie. Na wiele niewesłoych przecież sytuacji reagowaliśmy z humorem. Pamiętam chłopców, którzy po otrzymaniu dziesięcioletnich wyroków tańczyli mazura. Powstawały piosenki, np. taka na melodię "Europa śpi spokojnie":

Europa śpi spokojnie
i nie chce o tym wiedzieć,
e że polska młodzież rojnie
wiele/lub tyle/ lat musi siedzieć.

Kochani sojusznicy
nam pomoc obiecują,
tymczasem bolszewicy
kulami nas częstują.

Zbudują gdzieś po latach
w murach miasta naszego
mogiłę całą w kwiatach
dla więźnia nieznanego.

Brypsy chodziły od celi do celi. Robiliśmy szopki. Dziewczyny robiły też lalki/takie do sadzania na sofach by było prekrasno/, za które strażnicy płacili chlebem.

50 Pamiętam też, jak w śledztwie dla wymuszenia mego przyznania się, wsadzili mnie do wody. Kiedy przychodził sledowatiel, pytał: kak, prekrasno, pticzka? Moją ambicją było odpowiedzieć: prekrasno, graždanin sledowatiel, alw ostatniego słowa nie udawało mi się wypowiedzieć normalnie - wychodziło sleedowawiel, bo tak się trzęsłam. Przeżyłam tę wodę dlatego, że pierwszego już wieczoru otworzyła się karmuszka i jakiś żołnierz podał mi przez nią szynel - płaszcz wojskowy. Co dzień wieczorem ryzykował Bóg wie co i raniutko zabierał. Tak przez trzy dni. Chyba mi tym życie uratował.

W Grodnie siedziałyśmy dwie akówki, jakieś baby volksdeutschki spod Wilna i Grodna oraz jedna Rosjanka Lidka. Ta Lidka, w 1941 roku

szesnastoletnia dziewczyna, uciekała wraz z matką przed Niemcami, ukryta w sianie. Niemcy wyciągnęli ją spod siana i razem z matką wysłali na roboty. Kiedy wróciły z robót, Sowieci potraktowali je jak szpiegówki i aresztowali z 58 paragrafu. Prosta zwyczajna dziewczyna. Była Wielkanoc 1945 roku gdy w grodzieńskim więzieniu pewnego ranka bardzo nam się nudziło. Zaczęliśmy śpiewać polskie partyzanckie piosenki, chłopcy też. Ale oni pierwsi zauważyli, że idą władze więzienne i umilkli, a my śpiewaliśmy dalej. Przestaliśmy dopiero w momencie, kiedy zaczęły otwierać się drzwi naszej celi. Pytają, kto śpiewał? Nikt się nie przyznaje. Wtedy zwracają się do Lidki - ty skąży, kto pieł, bo pójdiesz w karcer. A ona: to pójdę, a nie powiem. W rezultacie cała nasza trójka wylądowała w karcerze. Całą noc więzienie nie spało, bo wrzeszczałyśmy przeróżne pieśni, a Rosjanka była zapiewajką.

Wiele razy siedziałam w karcerach przeważnie za wykłupy. Tam też zastał mnie dzień 9 maja 1945 roku - pierwszy dzień wolności dla całej Europy. To było straszne.

Z wyżywieniem w Wilnie było jeszcze jako tako, gdyż my akówki dostawałyśmy paczki - wszystkie takie same: kilo sucharów, woreczek tytoniu i cebulę. Z chlebem było na tyle dobrze, że, pamiętam, zrobiłam sobie z nego popielniczkę, którą zresztą później zjadłam z głodu. Ale w Grodzie byliśmy już straszliwie głodni. Trudno opowiedzieć, co nam dawali do jedzenia - śmierdzącą komę z pływającymi gdzieś krupami, jakieś rybki, 450 gram chleba. Mogę tylko powiedzieć, że należałam do osób silnych i wysportowanych, a po dwóch tygodniach siedzenia w tym więzieniu /był chyba luty 1945/ chodziłam trzymając się ściany. Pomagała mi taka Oleńka z Brześcia nad Bugiem, która co dzień gotowała papkę kartoflaną /z kartofli, które dostawała od rodziny/ i dzieliła się ze mną. Ale była też taka Siemiakowska, która dostawała paczki, i nie dzieliła się z nikim. Pewnego razu trzasnęłam ją butem w głowę, zabrałam paczkę i podzieliłam równo

dzić na głowę paraszę, pełną paraszę. Na tym polegała różnica między nami i Rosjanami, że, my szliśmy przebojem i dobijaliśmy się o wszystko. Rzadko kto się załamywał, każdy był bojowy do końca. Siedziała z nami Rosjanka w dziewiątym miesiącu ciąży. Kobiecie w ciąży należało się kubek mleka i siennik. Trzeba wiedzieć, że spałyśmy na podłodze na swoich sukniach, a przykrywałyśmy się płaszczami. Nie dostałyśmy ani kocy ani sienników. Kiedy pytałyśmy tę Rosjankę, dlaczego nie stara się o to, co jej się należy, odpowiadała - a czto ja sdielaju? Dopiero my wskoczyłyśmy na pokrywę od paraszy i narobiłyśmy hałasu żądając dla niej mleka, cukru i siennika. Za rozwalenie paraszy i awanturę poszłyśmy na dwie doby do karceru, ale ona miała mleko i siennik.

W swoich więziennych wędrówkach spotykałam rozmaitych ludzi. Na Łukiskach siedzieli z nami Litwini, aresztowani tak samo jak akowcy w lipcu 1944 roku. Później po 1946-47 roku wracali do Wilna, ale specjali - tzw. spoblitwini.

Siedzieli gestapowcy. Jak siedziałam w Wilnie w pojedynce, sympatyczny starszerek strażnik wypuszczał mnie do rozdawania bałandy. To było ważne, bo mogłam pochodzić po korytarzu, a nakładając zupę można było z dołu wyciągnąć trochę kartofli. Okazało się, że w celi obok mojej siedział gestapowiec. Kiedy zajrzałam przez judasz, zrobiło mi się go żal. Zazwyczaj, kiedy otwierałam karmuszkę, wszyscy się do mnie uśmiechali, a ten siedział jak takie biedne, zaszczute, głodne zwierzę. Wtedy otworzyłam karmuszkę, nalałam drugą porcję bałandy i krzyknęłam - Szwab, masz. Nie mogłam powiedzieć grzecznie, bo to by było nieprzyzwoite. Innym razem ja, czterech akowców, i jeden Estończyk jechaliśmy z Mińska razem z gestapowcem. Kawałek chleba który dostaliśmy podzieliłam równo na sześć części.

60
Kiedy pod koniec śledztwa siedziałam w Grodnie, przyszła białoruska kobieta, prosta niepiśmienna wieśniaczka. Ona była Matką Boską, mąż jej Świętym Józefem, a Stalin Chrystusem. Chodziły po niej białą

ława wszy, bo nie wolno jej było niczego zabijać. Skazano ją na 15 lat, a męża na katorgę.

W punkcie pieresylnym w Orszy siedziałam z piętnastoma może zakonniceami prawosławnego obrządku. Był rok 1946, a one od 1917 roku niczego nie podpisały i do nikogo z władz nie odezwały się, bo w ogóle nie uznawały władzy radzieckiej. Dwa razy dziennie jest prowierka, wtedy na wywoływane nazwisko trzeba odpowiedzieć. Oni krzyczą, a zakonnice modlą się. Liczono je w ten sposób, że odciągano za nogi albo chwytano za kark i przerzucano w inny kąt, a one milczały z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Od razu drugiego dnia mego tam pobytu jedna z zakonnice podeszła do mnie i zapytała, czy można na moje nazwisko wysłać paczkę. Rzecz w tym, że jeżeli dostajesz paczkę - wywołują nazwisko, a ty musisz odpowiedzieć - imię, otczestwo itd. Organizacja była doskonała, bo już nazajutrz przyszła na moje nazwisko paczka. Wielką świętością w każdym więzieniu jest bania. Dziewczęta miały wszawicę, były zaskorupiałe z brudu /w największe upały dostawaliśmy pół litra zimnej wody/. To też bania raz na trzy tygodnie była błogosławieństwem. Ale zakonnice do łaźni nie chciały chodzić, żołnierze ciągnęli je za nogi tak, że głowami uderzały o schody. Co miesiąc, półtora były tzw. sanobrabotki, między innymi golenie włosów na całym ciele. Czynności te wykonywali zawsze mężczyźni, co było dosyć szokujące, ale zachowywali się bardzo przyzwoicie, nigdy żaden z tych mężczyzn nie zrobił nawet trywialnego uśmiechu. Pamiętam pułkownika rosyjskiego, który pracował w bani, był przyjemny. Stoiemy przed nim gołe i pytamy - a za czto ty siedzisz? A on stanął nagle na baczność - za AK, powiada. To było specjalnie powiedziane, jako szczyt takiego bohaterstwa, bo akowcy mimo wszystko byli trochę na prawach wojennoplennych, traktowani lepiej.

Anegdota strażnika:

Strażnik chodzący po korytarzu otwiera okienko naszej celi i mówi - dziewczki, wy znajecie: gieroje leżut w ziemi, umnyje siediat tu,

a swołoczi po koridorze chodiat.

Błatnych po raz pierwszy spotkałam w Grodnie. Był tam taki wielki błatnoj, który awanturował się dzień i noc, rozwalał co chwila drzwi od celi. Wtedy przykuwano go łańcuchami do łóżka/ bo w tej, jak wspom-
niałam eleganckiej części więzienia wybudowanej przez Polaków, były stalowe łóżka/, a on leżał i wył. Więc rozkuwali go.

Zetknęłam się też tam z prostytutkami. Ponieważ w śledztwie cały czas nie przyznaję się, nie wiedzą co ze mną zrobić i wsadzają mnie pomiędzy prostytutki. Były to klejmowane prostytutki - Niemcy na prawej czy lewej nodze wypalali im znaki. Miałam wtedy 23 lata. Nie rozmawiały inaczej jak najbrzydszymi słowami i bez przerwy walczyły ze sobą. Zaczęły mnie zaczepiać. Dotąd widzę siebie siedzącą na paraszy i jak zaszczute zwierzę i walącą butem przy byle zaczepce.

Przy tym bez paczek, głodna jak pies. Wsadzili mnie w listopadzie, a w grudniu po miesiącu nie wytrzymuję nerwowo, nie śpię, nie jem, nie mam sekundy odpoczynku, cały czas w napięciu, bo wokół sami wrogowie. Wtedy po raz pierwszy ogłaszam głodówkę. Wytrzymuję cztery dni, wychodzę i bierze mnie sledowatiel. Pyta, dlaczego robię głodówkę. Powiadam - kończcie śledztwo, złapaliście mnie na granicy, to dajcie mi trzy lata, poślijcie do łagru czy coś takiego, jestem niewinna. Wracam z powrotem między te kurwy. Czwartego grudnia ogłaszam drugą głodówkę, na swoje imieniny. Wsadzili mnie do karceru z wybitym oknem, bez papierosów, bez wody. Położyłam się koło kaloryfera, który ciekł. Odłamywałam sople, które się na nim tworzyły. Pierwszy dzień był bardzo ciężki, drugi trochę lżejszy, na trzeci i czwarty - człowiek tylko leży i czuje się "głupkowato". Na szósty czy siódmy dzień /może straciłam rachubę czasu/ wszedł naczelnik więzienia, sledowatiel i korpusnoj i mówią - wstawaj. Chciałam wstać i upadłam. Na to on mnie kopnął, warknęłam - nie trogaj, swołocz. Straciłam przytomność, po czym obudziłam się w szpitalu, gdzie podobno karmili mnie sztucznie. W Rosji so wieckiej można było być sądzonym dwojako: albo pod sądem

wojskowym jak ja, albo osobne so...wieszczanije/OSO/, w którym był sądzony Mościcki. OSO dawało mniejsze wyroki - siedem osiem lat, ale bardzo długo trwało nim się ten wyrok dostało. A sąd wojskowy dawał minimum dziesięć lat. Każdy sledowatiel musi w ciągu trzech miesięcy zakończyć sprawę, jeśli nie, po trzech miesiącach idą dalsze trzy. Moja sprawa ciągnie się już półtora roku, zostałam aresztowana po raz drugi/?/ 17 grudnia 1944, a tu już jest wiosna 1946. Przestali mnie brać na śledztwa. Ogłaszam trzecią głodówkę. Oni do tej głodówki nie dopuszczają, tylko wzywają mnie. i wznawiają przesłuchanie. Tak pokupili moi dokumenty na bazarze w Wilnie/udowodnili mi, że miałam fałszywe dokumenty/ i tak dalej. Siedzę i rozmyślam, jeżeli w tym momencie nie przyznam się, to mogą jeszcze dwa lata trzymać mnie w więzieniu. W końcu dostanę siedem lat, ale w międzyczasie zdechnę na suchoty, bo już pluję krwią. Jeżeli natomiast się przyznam, to dostanę dziesięć lat/kara śmierci już była zniesiona/, a przecież Polska jest Polską, jest niepodległa - ona mnie wyciągnie. Przyznałam się. W ciągu sekundy znalazło się przed moim nosem sześć papierosnic i sześć zapalek. Zaczęłam im tłumaczyć. Przez półtora roku wy z taką ptóczką nie daliście sobie rady. Teraz dam wam materiał, byście mogli mnie zasądzić na dziesięć lat, ale wy dacie słowo honoru/jest marzec/, że w maju będę jechała do łagru. Uważam to za genialne posunięcie. Nikogo nie mogłam wyspać, bo nikogo już nie było w Wilnie. Wyjaśniłam więc, że miałam skrzynkę, przychodził jeden facet w długich butach i czapce, a ~~inny~~ drugi w długich spodniach i kapeluszu pisma odbierał. - Czy widziałam jakieś rozkazy? Powiedziałam, że widziałam rozkaz, by uniczylić' jewrejskie naczinienije - że trzeba zabijać Żydów . Istotnie widziałam taki rozkaz rządu londyńskiego. Chodziło o to, by partyzantkę żydowską, która zajmowała się grabieżami i gwałtami, niszczyć. Ale rozkaz ten nie był skierowany przeciw wszystkim Żydom. Podpisałam zeznanie. Nazwiska żadnego tam nie podałam, jak też nie przyznałam się oczywiście co robiłam naprawdę.

Doszło wreszcie do rozprawy sądowej. Przed sądem pytają mnie, czy uznaję rząd Polski Ludowej, czy też rząd londyński. Powiedzieć, że uznaję rząd w Londynie, to dostanę nie 10 a 15 lat/a przecież cały czas zarabiam na te 10 lat/, a powiedzieć, że uznaję rząd Polski Ludowej, to wstyd. Robię więc wykład z historiozofii na temat potrzeby ciągłości politycznej państwa. Uznałabym rząd lubelski, gdyby przyjechał do Polski rząd londyński, zwołał sejm i ogłosił wybory i w nich rząd lubelski zostałby wybrany. Tak oto każanym rosyjskim długo i zawile tłumaczę potrzebę ciągłości historycznej, by tylko wyjść z honorem. Sąd odpowiada - wy z takiej toczkoj zrenia przisli na sud Sowietskogo Sojuza? W końcu jednak ogłaszają wyrok - 10 lat isprawitielnych łagrow, 5 lat liszenija praw i konfiskata muszczestwa. Tego ostatniego nie mogłam zrozumieć, co. też można skonfiskować więźniowi. Tymczasem chodziło o 340 marek niemieckich, które zabrano mi w momencie aresztowania. Wybuchnęłam śmiechem, bo zupełnie o nich zapomniałam. ~~Решение суда означало, что мне~~ ~~придется отбыть в лагере 10 лет исправительных работ,~~ ~~а также лишиться прав и имущества.~~ Miałam malutki zegareczek, który mi zabrali. Dowiedziałam się, że nosi go kochanica korpusnego. Kiedy więc po dziesięciu dniach, w połowie maja, przyszedł czas wyjazdu, krzyknęłam do korpusnego - a moi czasy? - Jedut za wami. - Da, na rukię twojej lubownicy. To był mój ostatni dowcip w Grodnie, Wyjechałam na etap razem z chłopcami akowcami z Lidy. wagoziakiem - normalnym wagonem, który nie ma okna, a w miejsce wejścia od góry do dołu są kraty. Śpi się na dwóch kondygnacjach. Nie wiadomo dlaczego człowiek w takim wagonie ma skłonność do trzymania się krat i patrzenia przez nie jak dzikie zwierzę. W porównaniu z późniejszymi warunkami jechaliśmy luksusowo - było ciepło, dawali kipiatok, soloną rybę i chleb. Tak przewożą z etapu na etap do więzienia. Ma to swoje dobre strony, bowiem jak tylko przychodzi się do nowego więzienia, można iść do bani, przy wyjeździe też można się umyć. Tak nas dowieźli do Moskwy, gdzie siedziałam w pieresylnej Kaganca. Później poje-

chałam do Orszy, zupełnie sama. Wożono mnie samą, ponieważ z nikim nie związałam swojej sprawy. To jest naprawdę sztuka w sowieckim śledztwie pozostać samą i z tego jestem bardzo dumna.

W punkcie pieresylnym w Orszy wsadzono mnie do ogromnej celi, gdzie było około 360 kobiet, z których wiele ze świata przestępczego. Starszą celi była lesbijka. Uprzedzono mnie, że w Orszy rozbierają, a ja miałam wełnianą sukienkę i sweter. Weszłam do celi z papierosem w zębach, zaraz podeszła do mnie młoda dziewczyna, chwyciła za sweter i powiedziała - snimaj. Popatrzyłam na nią i zaczęłam wymyślać, ponieważ rosyjskich przekleństw znałam niewiele, wykrzykiwałam różne obce słowa, jakie mi tylko przyszły na myśl, z odpowiednią intonacją - i love you, cara mia, puer itp. - rugatielną. Ona popatrzyłam na mnie z błyskiem zrozumienia, potem szacunku, i wreszcie przerażenia. Cofnęła się z uniżonością i zaczęła przeproszać. - Za co wy siedzicie? - pyta. Wy bladskaja mordą, ja siedzę za to, że enkawudistow ubiwała. Ona - izwinitie, u was kurit' jest'? Na. - Gdzie chocetie spat'? - Wozlie okoszki. Było to rano, a ona oczywiście była błatnaja. Przychodzi prowierka. Wywołują nazwiska, na bukwu Me - odpowiadam - Mackiewicz Barbara Stanisławna 24 god roźdzenija itd. Ta błatnaja, która doskonale znała kodeks karny, podchodzi i mówi, przecież ty siedzisz za tajną organizację. - Ty durak, ja na to, ty znajesz, czto eto AK? To nacjonalistyczna organizacja, kotoraja ubijała enkadudistow. Na górze zaś chłopcy, z którymi wcześniej jechałam etapem z Moskwy do Orszy, całą noc bili się z błatnymi. i nie dali się rozebrać.

~~Pamiętam~~ Wielu rzeczy z tamtych czasów nie pamiętam, ale pamiętam moment, kiedy przekraczaliśmy Stołpce/granicę polsko-radziecką/. Mówiłam wtedy wiersz Iłłakowiczówny - Obyśmy do Ciebie powrócili żywi, o Polsko. Zdawało mi się, że przekroczenie Stołpiec to było coś strasznego. Pamiętam, że jeszcze przejechaliśmy przez Kirów, jeszcze byliśmy w jakimś więzieniu. I pamiętam ~~jak~~ jak staliśmy na granicy Komi SSR/to jeszcze Europa/.

Obozy

70 Od Orszy jechaliśmy w ciepłuszkach, bydłych wagonach. Już wiedzieliśmy, że jedziemy na Pieczorę do Komi SSR. Cały czas pytałam Rosjanek, czy to jest przed czy za Uralem. Nie wiedziały, a to jest jeszcze Europa. W Pieczorze pociąg zatrzymał się. Pytają o Polki z Wilna. Podeszłam do okna i zobaczyłam trzy czy cztery akówki, które już jako łagierniczki pracują przy torze. Przekazały mi one wiadomość, że matka z moim synem żyją i wszędzie mnie szukają. Wiadomość, że oni żyją załamala mnie. Pierwszy raz rozplakałam się z żalu, że jadę w odwrotną stronę.

Strażnicy wymienili się, do parowozu wsiadł więzień z małym wyrokiem. Zaczęło się państwo łagrów, kraj większy od Polski, w którym nie ma nic poza łagarami. Od czasu do czasu można spotkać wolniaszki, np. w Workucie, ale tam gdzie ja byłam, począwszy od naczelnika łagru a skończywszy na mnie - wszyscy byli więźniami. Jedni, np. z paragrafu 58 chodzili zawsze pod strażą, inni chodzili bezkonwojni, to znaczy mieli prawo wyjść za zonę. Ale ~~gdzie~~ gdzież oni mogli chodzić, skoro tam nic nie było, tylko tundra. O ucieczce nie było mowy, bo albo można było zamarznąć, albo przygniatała do ziemi purga, albo zjadały komary i meszty. Znaleziono kiedyś trupa uciekiniera zjedzonego przez komary i meszty. Nie można było mieć kawałka ciała odkrytego, zrobienie siusiu było problemem, a do roboty dawano siatki i rękawice. W Pieczorze komisja zdrowotna dała mi pierwszą kategorię i posłano mnie do Oleńsowchozu.

Świat jest bardzo śmieszny, a los złośliwy. Jak byłam małą dziewczynką czytałam prześliczną książkę "Nad dalekim cichym fiordem". Było tam opisane, jak przychodzi zima, wszystko zasypuje śnieg, jak przychodzą renifery. A kiedy się plunie, to ślina z trzaskiem zamarza. Naturalnie przez całe dzieciństwo i młodość marzyłam o tym, by znaleźć się tam, gdzie ślina z trzaskiem zamarza i gdzie można poznać renifery. W Oleńsowchozie wszystkie nary wysłane były futrami. Co to za zwierzę

- pytam. Oleń . No tak, to renifery, moje kochane renifery. Jestem w Oleńsowchozie nad rzeką Usą/przez Komi SSR przepływa oprócz Uсы Pieczora/. Jest czerwiec 1946 roku.

Zaczyna się praca. Na roli przy sadzeniu kartofli, potem przy ich pilnowaniu. Polega to na tym, iż cały czas trzeba palić ogniska, by kartofle nie zmarzły. W nocy latem jest minus 5 do minus 7 stopni. Jeżeli ziemia jest zarzucona śmieciami, to pod nimi lód utrzymuje się całe lato. I tak wyrastają kartofle ogromnej wielkości orzeszka laskowego, czasem włoskiego, a Rosjanie potem dumnie ogłaszają na cały świat, że w Komi SSR kartoszkę wyhodowali. We wrześniu posyłają nas na lesopowalę/Później jeździłam w samą tundrę/. Norma wynosi pięć kubametrów dziennie na dwie osoby. Jest rzeczą niemożliwą, by dwie dziewczyny taką normę wyrobiły. Z tego powodu pajok dostajemy bardzo mały i człowiek jest głodny. Karmią owsem, trochę lepiej niż w więzieniu - dają cukier 1 kg miesięcznie takiej czerwonej melsy/ pamiętam, że taki pierwszy pajok zjadłam w ciągu jednego posiedzenia, a bardziej inteligentni posypywali tym cukrem chleb i mieli na dłużej/. Dają jakąś zupę i na drugie kaszę z olejem, więc w porównaniu z więzieniem jedzenie jest bardzo dobre, ale w więzieniu siedzi się i nie rusza, a tutaj od czwartej rano do szóstej wieczór ciężka praca fizyczna, bo podjom był o trzeciej-czwartej, już od piątej pracowało się, a o szóstej wracało się do łagru, czyli dwunastogodzinny dzień pracy bez żadnych przerw. Dzień wolny przypadał dwa razy do roku - na rocznicę rewolucji i na Nowy Rok. Zdaje mi się, że 1 Maja odpracowywało się w imię czegoś, nie pamiętam dokładnie.

W tym sowchozie w bardzo krótkim czasie zaczęłam być dochadiaga, włosy wypadały, zęby ruszały się, dostałam cyngi - na jednej nodze miałam 136, na drugiej 160 małych wrzodów, które felczer smarował, margancówką, jak oni nazywali /gencjaną?/. Wracałam z pracy, kładłam się i było mi wszystko jedno. Pluskwa chodzi po tobie, niech chodzi. Ja tę chorobę nazywałam chorobą wsio rawno. Miałam wtedy koleżankę

pół Polkę pół Białorusinkę Jadzię. spod Wołkowyska. Za jakiś priguł dostała siedem lat/sześć?/ i w łagrze była wozakiem z reniferami, dostawała mleko i chodziła bezkonwojna. Uratowała mi życie. Jadźmy razem z jednej miski, do której wlewała ona litr mleka i obie nasz kasze. Mówiłam jej - przecież ty sobie odbierasz mleko, nie mogę się tobie zrewanżować, a ona płakała. Potem jakoś jej się w życiu ułożyło, poznała w łagrach więźnia Anglika, wyszła za niego za mąż i chyba pojechali do Anglii. Na szczęście, była tego zupełnie warta.

W Oleńsowchozie przebywało bardzo dużo Ukrainek, Zapadnoukrajnek. Mężczyzn politycznych nie było wcale, tylko sami błatnyje. Szczerze mówiąc, siedziałam wtedy w domu publicznym. Na cały ogromny barak, jedynie na narach, które zajmowałyśmy z Jadzią nie spał nikt. Na prawo, na lewo, na dole i naprzeciwko noc w noc spali mężczyźni. śmiałyśmy się już czasem z Jadzią, ile sił witalnych mają te dziewczyny, które po spędzeniu całej upojonej nocy zn takim drabem, co później do roboty nie wychodził, bo błatnyj, szły i rąbały drzewo. Z początku ta sytuacja straszliwie mnie szokowała, aż do łez, ale później człowiek się przyzwyczaił. Nas dwie nazywali nietronte/nieruszone/ i bardzo ich to denerwowało, ale nie powiem żeby zaczepki tych błatnych były nie do odrzucenia. Wiedziałam o zwyczaju, wedle którego dziewczyna nie może nic przyjąć od błatnego, jeśli nie chce narazić się na kłopoty. ~~Przy jakimś czasie~~ Miałam trochę tytoniu, bowiem od pewnego czasu dostawałam paczki wysyłane z Wilna przez pewną znajomą, a opłacane przez moją matkę. Kiedyś podszedł do naszych nar taki Lońka i zapytał grzecznie - białaja pticzka, imiejesz co kurit'? - Imieju. - Pażaksta, daj mi zakurit'. Dałam mu. i to nawet kilka razy. Aż któregoś pięknego dnia przyszedł Lońka i sypnął mi na nary tyton. Nie chciałam przyjąć, mówiłam, że mam. - Niczego, ja od was brał. W końcu przyjąłam. Wedle wspomnianego zwyczaju, jeżeli błatnyj cokolwiek kobiecie da, począwszy od zapalniczki a skończywszy na złotym łańcuchu, najbliższej nocy przyjdzie rozliczyć się za to. Zwyczaj ten

upowszechnił się do tego stopnia, że postępowali wedle niego nie tylko błatnyje. W drodze z Orszy do Pieczory poprosiłam raz strażnika o zapakki. Dał mi trzy czy cztery w pudełku i coś powiedział, czego nie rozumiałam, ale co wzbudziło wesołość błatnych dziewcząt. Potem w nocy pociąg stanął, otworzyły się drzwi, stanął w nich ów strażnik i powiedział - a Polaczka, wychodi. - A dlaczego? Wychodi, ja tobie spiczki dał. Naturalnie nie wyszłam, ale rozumiałam. W więzieniu uprzedzano mnie, ale strażnik to nie błatnoj.

Wracając do Łońki, tytuń więc przyjęłam. Minął tydzień czy dwa, wyprawdzili nas do kina. Tam podchodzi do mnie strażnik/też więzień, widocznie opłakany przez błatnego/ i mówi - ptica, idi w zonu. Prowadzi mnie do zony i mówi - idi w barak. W puściutkim baraku czeka mój Łońka. Zaczyna do mnie niedwuznacznie przystawiać się. Nie mogę powiedzieć, żeby zaraz rzucił się, gwałcił, nie, zaczął rozmawiać i tłumaczyć, że od tego dnia będzie żył tylko dla mnie, kradł dla mnie, zabijał dla mnie, że nie będzie odtąd dla niego innej kobiety, ale... Chce mnie objąć, zaczynam się wykręcać, wtedy nagle wyciąga nóż i z pianą na ustach krzyczy, że nie może beze mnie żyć. Spokojnie odpowiadam - pogawarim. Ty taki fajny chłopiec, tak ciebie lubię, szanuję, ale czy ty rozumiesz, że ja jestem frajersza - szalenie grzecznie mu tłumaczę. Jemu namiętność troszeczkę odchodzi, nóż chowa do kieszeni. A ja tłumaczę dalej - u was, jeżeli błatnaja puści się z frajerszym, to co wy robicie? Riezajem. A moje frajery też mnie zarzną, jeżeli ja zadam się z tobą. Powiedz, co mam zrobić, bardzo ciebie lubię, ale wiesz, że nie mogę, mnie życie miłe. Doprowadziłam do tego, że oboje płakaliśmy nad naszym losem, ja nie mogę choć tak bardzo chcę, a on też nie może, mimo że tak bardzo chce. Był to jeden ze straszniejszych momentów w moim życiu. Cały czas modliłam się, kiedy wreszcie ten film skończy się i wszyscy wrócą do baraku. No i zostałam na szczęście w roli tej nietkniętej cnotki. Byłam świadoma nadto, że gdybym się zgodziła na jakikolwiek z nim romans, to

poszłabym po rękach złodziei, nie byłoby dla mnie ratunku. Bo puszczenie się ze złodziejem miało te konsekwencje, że on się nudził, oddawał koledze, kolega się nudził, znów odawał innemu itd. Dziewczyna nie miała możliwości odmówienia. Kiedy później byłam w sangorodkie widziałam dziewczynę, która płakała i mówiła do swego błatnego - u mienia syf, ja nie mogu, budiesz balnoj, ale jego nic nie obchodziło, bo on lubit. Po dwóch tygodniach zarznął ją żyłką dlatego, że zaraziła go syfem. Broniałam tej dziewczyny, byłam wtedy pielęgniarką, mało też nożem nie dostałam. Później poszedł zarazić kogo innego i wszystko było w porządku. To nieprawda, że tylko w obozie i tylko przez błatnych ~~w~~ w Związku Radzieckim kobieta jest tak traktowana. Tam mężczyzna nie wierzy w wierność kobiety i odwrotnie, bo natura triebujet. To jest ich główna zasada, nie ma Boga, nie ma nic, pozostaje natura. Jak ty możesz żyć - mówią do mnie - bez męża, bez mężczyzny? Kiedy później w sanogorodkie przyjaźniłam się z czterema Polakami, cały łagier był przekonany, że z nimi żyję. Nawet się nie broniałam, ani nie próbowałam tłumaczyć, bo nikt by w to nie uwierzył. Ale dla Rosjan były to sprawy normalne, to nie była rozpusta, bo prawdziwa rozpusta była na Zachodzie. Opowiadano o obrazie z nagą kobietą w czarnych pończochach - to jest dopiero rozwrzut/.

Moje stosunki z Ukrainkami układały się rozmaicie, one mówiły po ukraińsku, ja po polsku. Kiedyś, gdy zaczęła się kłótnia na tematy lwowsko-polsko-ukraińskie, powiedziałam - no tak, kłóćmy się kto jest więcej wart Bendera czy Piłsudski, siedząc w sowieckim łagrze. Zaśmiały się. Te Ukrainki, które siedziały masowo za banderowców, zachowywały się obrzydliwie. Donosiły na siebie, kłóciły się, jak jedna dostała paczkę, siadała tyłem do drugiej i zjadała nie podzieliwszy się z nikim. Ale za to jak zaczynały śpiewać... Była taka cudowna pieśń, typowa okupacyjna modlitwa: O Panie któryś jest na niebie, wyciągnij sprawiedliwą dłoń, wołamy ze wszystkich stron do Ciebie, o polską ziemię, o polski dom. O Panie, skrusz ten miecz co siekł

nasz kraj, do wolnej Polski nam powrócić daj. Znad Niemna, Wisły, Sanu, Bugu... Kiedy śpiewali ją Polacy to tak, jakby szczury piszczały. Gdy śpiewały Ukrainki z Zachodu, to było cudowne przeżycie. Którejś Wielkanocy chyba 1948 roku idziemy kopać śnieg, robić tunel. Nagle któraś z Ukrainek mówi - Basia, ty znajesz, czto siewodnia twój prazdnik - Woskriesienije. I zaczyna, jak to oni polskim oficerom brzuchy rozpruwali, jak ci uciekali itd. Ja na to - mołczy, suka, ja tiebie sowietujus', małczy. Nagle, jak nie cisnę w nią kilofem, który trzymałam w rąku. Moje szczęście, że nie rozbiłam jej głowy, tylko rzuciłam czapkę. Zrobił się szum, a ja mówię - chcesz żyć', małczat', bo ubiju. Skończyłyśmy robotę i wracamy do zony, dziesięć minut później wezwał mnie naczelnik. - Czto eto, ubit' czełowieka chotieła? - Słuszajtie grażdananin naczalnik, jesli wy byli u faszistow, i wam wsio wremia goworiliby głuposti naszczot ofizerów Armii Czerwonej, czto wy by sdiekali? - No, konieczno ubiłyby. - Ja toże ubiju. Z tej historii byłam sławna na pół Komi SSR.

Naogół jednak stosunki z Ukrainkami układały się tak, że raczej o polityce nie rozmawiało się. Wyjątkiem były tu Frania i Gienia, Ukrainki, z którymi nawet dosyć zaprzyjaźniłam się. Jeśli większość Ukrainek to były proste dziewczyny wiejskie, banderowki, to te były już inteligentkami, ukończyły polskie gimnazjum we Lwowie. Z nimi można było spokojnie rozmawiać o polityce. Były ideowe, marzyły o wielkiej niepodległej Ukrainie. Już pod koniec zgadzały się ze mną, że Lwów winien być polski, ale że Ukraina powinna być niezależna. Naogół starałam się nie zawierać znajomości towarzyskich z nikim poza Polakami, niemniej spotkałam i rozmawiałam kiedyś z Ukraincem banderowcem ze Lwowa. Miał on swoją koncepcję polityczną, widział nieszczęście Ukrainy w jej przyciąganiu do Rosji, rozumiał, że Ukraina bliższa jest kulturowo Polsce niż Rosji. Mówiło się cały czas o Zachodniej Ukrainie.

Praca, mimo że ponad siły, nie była nieszczęściem w łagrach sowieckich ~~XXXXXX~~^a ~~XXXXXX~~, z wyjątkiem pracy bezsensownej. Na przykład w Oleńsowchozie pielemy grządkę. Grządka jest niemożliwa do wypielenia, taka norma, ale robię to, bo jestem Polką nauczoną szacunku do pracy. Przychodzi do mnie błatnaja. Ha, ha, durnaja, smotri, kak ja diełaju. Zasypała grządkę nogą, sdiełała ponad normu. Dostaje swoje półtora kilo chleba. Inny przykład: trzeba wykopać piętę - sześć metrów śniegu ~~XXXXXX~~^X ~~XXXXXX~~, podsypać piaskiem i położyć szyny. Nie mija miesiąc, dwa czy trzy, przychodzi wiosna, śnieg zaczyna topnieć, dochodzi do katastrofy kolejowej, ileś ludzi ginie, ileś idzie do więzienia. Z kolei innym razem wykopujemy w śniegu taki wąwóz /wysoki chyba na siedem metrów/ i w nim musimy postawić metr sześcienny reniferowego chrobotka - rodzaj mchu, którym karmi się renifery. Ledwo zacznie się kopać, już człowiek jest wykończony, więc kawałki lodu, które się wykopało, okłada się chrobotkiem i norma jest wykonana. Że renifery nie będą miały co jeść? Mój interes - mieć pajkę. Pracowałam później na przeróżnych koloniach, gdzie między innymi budowałam domy, aż kiedyś trafiłam do miejsca, gdzie, nie mam zielonego pojęcia po co, nosiło się po 378 stopniach cegły ułożone na plecach. Zakładało się ręce na plecy i koleżanka koleżance układała cegły od pasa aż po kark. Na górze rzucało się je na kupę, połowę naturalnie rozbijając. Na takich właśnie poczynaniach opiera się gospodarka Sowieckiego Sojuza.

Kiedy człowiek był chory, zabierali go do sangorodka na leczenie. W taki sposób, jako dochadiaga, trafiłam do I sangorodka, niedaleko od Oleńsowchozu. Pamiętam, że jak człowiek dochodził, umierał prawie, dawano mu podsmażane kartofle. Dotąd czuję zapach tych smażonych kartofli, których miska stoi koło mnie, a ja już ich nie mogę przełknąć. W tym sangorodkie byli Polacy. Był Gustaw czyli Wrzos czyli August Lak /Gustaw Wierzbicki - mieszka we Wrocławiu/, był Mietek

Tiereszko z Lidy, razem czterech Polaków, z którymi bardzo się zaprzyjaźniłam. Miałam tam taką przygodę. Felczerem był wówczas Andriej Karpowicz, który siedział za to, że jego znajomy miał znajomego, którego znajomy polował z Jagodą. Fostał za to 15 lat łagrów i kończył właśnie swój wyrok. Którejś nocy Andriej Karpowicz zawołał mnie do dyżurki, po chwili wszedł najwyższy strażnik Oleńsowchozu, z bronią naturalnie, a A.K. wyszedł. Strażnik zaczął się do mnie dobierać, więc uderzyłam go na odlew w twarz i wyszłam. Tu natknęłam się znów na Andrieja Karpowicza. Powiedziałam mu wtedy - wy zapomnijcie na wiegda, czto ja mogu byt' blat' ale blat' polskaja. Powiedzenie to ucieszyło wszystkich Polaków.

Kiedy później wracałam z tego sangorodka /był to już przełom 1946 na 1947 rok/, zaczęła się purga. Ciemna noc w głuchym polu, nie ma żadnej możliwości zaczepienia wzroku na coś, po czym można poznać kierunek, zorientować się w terenie. Nigdzie nie pali się żadne światło. Nagle zaczyna wyc wiatr i kręcić tobą. Zaczynam przepychać się w śniegu, zapadając się weń po pachwiny. Idę i głośno krzyczę - Mamo, ratuj. W pewnym momencie zobaczyłam jakieś światełko - była to strażnica, w której wkrótce grzecznie stanęłam i wytłumaczyłam, że wracam z sangorodka i potierałam straż. To nie była taka stuprocentowa purga tylko silny wiatr, bo gdyby to była prawdziwa purga, nie doszłabym.

W Oleńsowchozie tęsknię za Gustawem, Mietkiem, Frankiem. Postanawiam wracać. Codziennie biorę buteleczkę z kipitkiem, wsadzam sobie pod pachę, idę do lekarza i tłumaczę, że mam gorączkę. On mi daje termometr, w momencie kiedy wkładam go pod pachę, opuszczam buteleczkę, liczę do dziesięciu, wyciągam termometr i jest 37,8. Tak to trwa dwa tygodnie. Po tym czasie, może ktoś dostukał, w każdym razie, zastaję w gabinecie lekarza trzech mężczyzn, a ja z tą butelką pod pachą. Oni we mnie wpatrzeni. Wkładam termometr, butelka opada i zatrzymuje się na pasku - temperatura 38,2. No, myślę, jak znajdą

tę butelkę, to mam nowy wyrok - już nie polityczny ale kryminalny i koniec ze mną. Biorą mnie pod pachy - gorące. Sprawdzają puls, a mnie ze strachu wali bardzo szybko. O, bolnaja, nada w sangorodok. I tak wyślano mnie do V sangorodka. To już było życie. Ośmiu Polaków i dwie Polki - założyliśmy sobie prawie że towarzystwo polonijne. Wyjeżdżałam jeszcze od czasu do czasu na różne kolonie, ku rzpaczy moich panów, którzy później robili wszystko, dawali łapówki, bym tylko mogła wrócić. Byłam między innymi na takiej kolonii, która zajmowała się ściąganiem drzewa na opał. W 1946 roku w Rosji i na Ukrainie był głód, mówiono u nas, że na Ukrainie jedzono ludzi. Przyszły wtedy do obozu ogromne transporty kobiet skazanych na siedem lat za zbieranie kłosek zboża, które zostawały na polu po przejściu żniwiarki. Były to według mnie babinki bardzo już stare/w Związku Radzieckim kobieta czterdziestoletnia jest już stara, skoro pozwala się jej nosić stukilogramowe worki, to robi swoje/, w długich spódnicach, bez majtek przeważnie, a tu mróz 40-60⁰. Zostałam ich brygadzystką/wtedy już miałam trzecią kategorię, kierowałam brygadą starych kobiet z kategorią trzecią/. Kiedyś na odprawie mówią nam, że trzeba z oddalonego o sześć kilometrów lasu przyciągnąć drzewo. Jest 38-40⁰ mrozu i wiatr. Powiadam więc - a łoszadiej u was niet? -Żańko, ludi sdiełajut. Zdenerwowałam się. -U mnie baby bez sztanow, kak one pajdut w taki moroz. Pajdut, niczego im nie budiet. Nazajutrz jest 40⁰ mrozu, czyli według przepisów trzecia kategoria może nie pójść do pracy. Wpada pompotrudu/ rodzaj ekonoma/ i woła - Mackiewicz wychodi z brygadą. A ja na to - nigdzie nie pajdut. Wam żańko łoszadiej, a mnie żańko ludiej. Wieczorem zostałam zdjęta z funkcji, ale brygada do pracy nie poszła. Wtedy wypikam naporzonego tytoniu i nazajutrz miałam prawie 40⁰ gorączki, majaczyłam, zabrali mnie do sangorodka. Jeżeli w łagrach chce się żyć, trzeba ryzykować. Kiedy wróciłam do sangorodka, zapisano mnie na etat pielęgniarki i stamtąd już wyjechałam do Polski.

Niedługo byłam tą pielęgniarką, bo z ostatnich robót wróciłam chyba w marcu, od maja byłam pielęgniarką, a już w sierpniu 1948 wyjechałam. Robiłam zastrzyki, mierzyłam gorączkę i jakoś dawałam sobie radę. Cenne dla lekarzy było to, że znałam łacinę, bo Rosjanki, które pracowały w aptece i wydawały lekarstwa, a nie znały tego języka, sprawiało to duży kłopot. Początkowo byłam w baraku dla wenerycznych, później dla gruźliczych, ale jeszcze przed tym przyjaciele wyleczyli mnie. Cała piątka Polaków zносиła mi jedzenie, załatwiła na moją gruźlicę zastrzyki z wapna, jednym słowem przestałam gorączkować i poprawiłam się. Pracowałam w nocy. Spałam przeważnie do drugiego po południu, o ósmej wieczorem szłam do pracy na sześć - siedem godzin. Potem już można było wymyć się i pójść spać. Do pracy nocnej można było przyzwyczaić się, szczególnie że już od maja dzień trwał 24 godziny, jednakże dużo bardziej męczące są 24 godziny światła niż 24 godziny nocy. Kiedyś mój ojciec zapytał Józefa Czapskiego, który był w Komi SSR, czy widział zorzę polarną, a on powiedział, że w takich strasznych czasach nie mógł nic widzieć. Ojciec zrozumiał swój nietakt. Jak człowiek tak umęczony może się czymś pięknym zachwycać. Gdy opowiadał mi o tym, wybuchnęłam śmiechem, bo przypominałam sobie jak staliśmy kiedyś z Gustawem w zonie i patrzyliśmy na zorzę polarną. Powiedziałam wtedy - wiesz, warto było to wszystko przeczekać i warto było tu przyjechać, żeby coś takiego zobaczyć. Lekarze w sangorodkach nie byli tacy źli, ale co mogli zrobić, jeżeli prawie lekarstw nie mieli. Tam rzadko kiedy byli lekarze z prawdziwego zdarzenia, przeważali felczerzy, studenci i inni przyuczeni. Funkcję lekarzy w V sangorodkie pełnili Raisa Izraelowna i jej mąż nazwiskiem Bekow. Wspomniany Andriej Karpowicz był felczerem, podobnie Kazik Kordecki/miał kilka lat studiów medycznych za sobą/ i Gustaw, który nie studiował medycyny, ale był inteligentny. Najpowszechniejszą chorobą była dystrofia- cynga czyli skorbut/ degeneracja organizmu, człowiek na wykończeniu, dochadiagi/.

Kładli takich ludzi w sangorodkie do łóżka - było prześcieradło, koc i poduszczyk - luksus, dawali im pajok i nawet po pół litra mleka.

Dostawałam mleko i ja, która poza dystrofią miałam jeszcze gruźlicę. Dalej szły choroby weneryczne - syfilis i rzerzączka. Leczone je jakimś zastrzykami. A na te rozmaite wrzody była wspomniana margancowka czyli calihpermanganicum.

Nie powiem, żeby ci lekarze stali na tak wysokim stopniu moralnym. Pamiętam taki incydent. Pewna Gienka - banderowka Zachodnia Ukrainka była w ciąży i pokłóciła się z medsiestrą Franką /też Ukrainką/ o chłopca. Franka powiedziała Raisie, że Gienka ukradła jej wełnę i wtedy ta wiedząc że Gienka jest w ciąży, umyślnie nie zbadła jej i wysłała na obszcze roboty. A kobiet ciężarnych na obszcze roboty wysyłać nie było wolno. Dziewczyny marzyły nawet, żeby zajść w ciążę bo wtedy mimo wszystko miało się lżejsze życie, lepsze jedzenie, tylko że dziecko po urodzeniu odbierano.

Na Wigilię 1947 roku byliśmy w baraku Zięba, Gustaw, Kordecy ojciec i syn, Laura/która pracowała w aptece/ i ja. Zaprosiliśmy też Raisę z mężem/wspomnianych lekarzy skazanych jeszcze za czasów Jagody/. Mieliśmy drzewko, ktoś przysłał opłatek, śpiewaliśmy kolędy - bardzo wzruszająca Wigilia. Pamiętam, jak wtedy Raisa tłumaczyła mi - Basieczka, poproś swoich chłopców, zajdź ty w ciążę, a pójdziesz na swobodu. Ona też wierzyła, że ja z tymi chłopakami żyję.

Kiedyś ,gdy leżałam chora w sangorodkie spotkała mnie następująca przygoda. Leżę i słyszę, że przy wejściu jest jakaś awantura. To któryś z błatnych chce wejść do swojej dziewczyny., strażnicy mówią o jakimś Wańce. Kiedy ten Wańka wchodzi już do drugiej kamery, a szukający go są w pierwszej, wbiegam i wypycham go do ubornej, po czym siadam opodal i palę papierosa. Kiedy nadchodzą strażnicy, powiadam, że nikogo tu nie ma. Wiedziałam, że gdy strażnicy Wańkę złapią, będą go bili, a ja zupełnie nie mogłam znieść bicia. Ponadto była jakaś konspiracyjna więzienna wspólnota pomiędzy więźniami

przeciw straży. Kiedy strażnicy odeszli, Wańka wyszedł, wypytał mnie o imię itd, po czym powiedział - gdziekolwiek wy budiecie na siewierie, to skażicie czto znajecie Waśku Karola, wsiegda dla was wsio budiet. Ja nad wami karauł dierżat budu. Faktem jest, że gdziekolwiek pojawiałam się, a błątnyje dowiedzieli się, że to Basia z Wilna, która zna Waśku Karola, przychodzili i pytali, czy mi nie trzeba sała, ~~pariaxxxów~~ tytoniu, chleba czy cebuli - czterech rzeczy najwięcej w łagrze wartych. Zawsze je miałam i nikt nie przyszedł rozliczyć się ze mną. Wiadomości rozchodziły się tak: w momencie kiedy przychodził nowy etap do jakiegoś łagru, najpierw padało pytanie - ludziej mnogo? Wtedy błątnyje, którzy byli ludźmi, bo reszta to frajerzy, odzywali się. Po tej mojej przygodzie odzywały się głosy - Polacy mieźdu wami jest' ? Polki jest⁴? Kiedy wracałam już do Polski, zatrzymaliśmy się w Pieczorze. Ale ze stacji Pieczora do miasta było jakieś sześć kilometrów. Zaczęli nas gnać kłusem, a byli tam ludzie już zmęczeni, ze mną szedł starszy o 12 czy 15 lat Adolf Zięba. Miał chore serce i w pewnym momencie powiedział mi, że już tego biegu nie wytrzyma. A na przodzie etapu naturalnie biega błątnyje, bo oni zawsze są pierwsi. Podbiegam więc do któregoś z nich i proszę - ja tiebie praszu, ja uże nie mogu. Na to on wychodzi na sam przód, staje, bierze gitarę i zaczyna śpiewać i iść w rytm bardzo wolnej melodii /tu piosenka po rosyjsku/. Oczywiście cała ochrana etapu - skarej, skarej - rugają, a on nic, nadal idzie iście pogrzebowym krokiem. I tak doszliśmy do Pieczory. Takie było moje pożegnanie z Waśką Karolem.

Błątnyje dzielą się na urków, worów i giszowców. Giszowcy to tacy, co kradną po stacjach itp., wory - złodzieje na większą skalę, na przykład rozpruwacze kas, ale bez mokrej roboty, urki - to mokra robota. Naturalnie największą arystokracją są urkowie. Suki były zupełnie pogardzane, mówiło się z najwyższym obrzydzeniem - zsuczył się, ale ich nie zabijali. Różnili każdego legawego/kapusia/ i każdego stukacza.

Gustaw był świadkiem następującego zdarzenia: był facet, który nie wiadomo dlaczego nie chodził do roboty. Pewnego razu Gustaw zwolniony z pracy z powodu choroby, siedział w baraku razem z nim. Przyjechała jakaś prowierka, ale wolnych spoza Komi SSR i pyta dlaczego nie są w robocie. Ten facet odpowiada, że ma specjalne zwolnienie. Pytają o wyjaśnienie naczelnika łagru - e tam, specjalne zwolnienie - mówi naczelnik - priamo legawyj. A urkowie słuchają. Ten człowiek mówi - legawy, wy czestnuju robotu dla Sowietskogo Sojuza nazywajetie legawym? Naczelnik - kakaja czestnaja robota, priamo za dieńgi towariszcz priedał i splunął. Nazajutrz ten legawy nie żył. Naczalstwo donosy lubi, ale donosicieli nie.

Błatnyje mają swoje zasady moralne. Jeśli człowiek jest stary i nie może kraść, stara baba nie może mieć kochanków, to każdy przejeżdżający przez daną miejscowość błatnoj ma obowiązek przyjść i dać im pieniądze. Cudów nie ma, musi dać, nawet nie pomyśli, żeby nie dać. W Oleńsowchozie zginęło mi coś z nar. Wściekłam się i zaczęłam krzyczeć - te wory, wsio wozmut. I oberwałam od Nadii błatnej, do prawda jest, że prawdziwy wor nic tobie w łagrze nie ukradł. Kradli ci mali pregulszczicy, niby to przyzwoici obywatele.

W sangorodkie poznałam Antoniego Torka, sobpolaka, który siedział w łagrze od czasu Jagody, a przed tym był szewcem. Odsiedział swoje lata i w początku 1948 roku, został zwolniony z sangorodka, gdzie był felczerem, na wolność. Drugiego dnia wrócił, usiadł w kącie polskiego baraku i mówi - ja nie mam co robić, nie mam gdzie iść, nie mam pieniędzy, nie mam zawodu, nic, co ja będę robił? A nade mną jeszcze liszenije praw. Pocieszaliśmy go, ale nazajutrz przywieźli nieżywego Tolka, który powiesił się w tundrze.

W łagrach można było spotkać cały przekrój społeczny Rosjan. W Oleńsowchozie był taki staruszek, który sprzątał uborną, był kimś w rodzaju dozorca. Człowiek niezwyklej dobroci i szlachetności, profesor uniwersytetu petersurskiego., wielki erudyta. Siedział

bodajże dwadzieścia lat, dostawał wyrok po wyroku. Przy mnie dali mu nowe dziesięć lat ciągle z 58 paragrafu. Nikt go nie pytał, nie przesłuchiwał, przychodziło zawiadomienie, wyrok był przedłużony. Nazywaliśmy go profesorem, miał ogromny autorytet nawet u błatnych. Nie wiedział za co siedzi.

Informacje, kto za co siedzi były zaskakujące.

- spotkałam dziewczynę, która dostała 12 lat, ponieważ sprzedała rzecz wartości 12 rubli, która była na talony - bez talonu.

- inna dziewczyna już w Moskwie, kiedy wracałam do Polski, płakała od rana do nocy, ponieważ była sprzedawczynią i przez pięć lat kradła ażeby jej mąż mógł się uczyć. Dostała 25 lat katorgi, a mąż na pierwszym już przesłuchaniu powiedział, że nie chce jej znać, bo okradała Sowiecki Sojuz.

- za czto siedisz? - pytaliśmy jedną dziewczynę. - Za sapogi i szapku. Miała szesnaście lat, kiedy Niemcy zajęli jej wieś i zgwałcili ją. Przyszli nasi, oswobodzili, ale ktoś im powiedział, że Niemcy ją zgwałcili, więc wzięli ją jako szpiega, bo miała styczność z Niemcami. Miała bardzo ciężkie śledztwo, tłukli ją okropnie, przyznała się w końcu, że ona z tym Niemcem rozmawiała. A jak on wyglądał? Nie wiem, miał sapagi i szapku. Dostała 15 isprawitielnych i 5 liszenija - razem 20 lat.

Wyjazd do Polski

Pewnego pięknego poranka o 12 czy 1 w południe budzi mnie jedna z pielęgniarek - Basieczka wstawaj, jediesz na rodzinu, ujeżdżasz w Polsce. Biegnę do swoich Polaków, a oni potwierdzają - jedzie Zięba, ty i Mietek - chłop spod Lidy. Ani Kazik, ani jego ojciec, ani Gustaw nie jada. Zrobiło mi się bardzo smutno, że ja wyjeżdżam, a oni zostają. Bardzo szybko kazali nam zebrać swoje rzeczy, dali nowe japonki, walonki, błatnyje briuki, tichogrejki i wysłali do Pieczory.

W Pieczorze każdego z nas wzywali do gabinetu i pytali. Mnie zapytali tak: was rok nakazania mieniajetsia na wolnuju zsyłku za pridieł

Sowieckiego Sojuza w Polsce - wy sągłasnyje? Da. Z Pieczory jako więźniów wieźli nas wagonami dla zakluczonych - przez Kirów, Orszę do Moskwy. Do więzienia na Kagance jechałam czarnym woronem. Wewnątrz jest jeden przedział dla więźniów, maleńki korytarzyk dla strażników a obok taka szafa, do której można zamknąć kobietę, izolując ją w ten sposób przed mężczyznami, którzy mogliby ją zgwałcić. Siedziałam więc w tej szafie i po dziesięciu minutach nie miałam czym oddychać. Strażnicy zaczęli śpiewać, krzyknęłam wtedy - o, kakoj Szalapin. To ich tak zachwyciło, że otworzyli drzwi mojej szafy. (Na Kagance zamknęli mnie w dużej ogólnej celi, zapowiadając, że tylko na dobę - półtorej najwyżej, bo potem posyłają nas na rodzinu na Brześć Litewski. Mija doba, dwie, trzy - nie wywołują mnie. Zaczynam dostukiwać się do strażnika i pytać co się stało - twój etap użę poszoł do Polski. Dwa tygodnie przesiedziałam na tej Kagance. W końcu przyszedł nowy etap Polaków i zabrali nas do Brześcia Litewskiego. Był początek września 1948 roku. Mieszkaliśmy w barakach, jedzenie dostawaliśmy trochę lepsze i czekaliśmy na zebranie się etapu, z którym pojechalibyśmy do Polski.) Nareszcie po dwóch tygodniach wywołali nas, ustawili rzędem i należało przejść koło dwóch stolików. Przy jednym siedział oficer rosyjski - mówiło się po rosyjsku nazwisko, imię, ożestwo, god roźdienia, miasto roźdienia, stacja, wyrok, koniec wyroku, kiedy byłęś pusz czony. To samo należało powtórzyć po polsku przy drugim stoliku, gdzie siedzieli cywilni Polacy. Wsadzają nas do dwóch czy trzech wagonów, które stoją bez żadnej ochrony. Żartujemy, że teraz bez żadnej ochrony grozi nam niebezpieczeństwo, mogą nas napaść, ograbić itp. Naturalnie powyskakiwaliśmy wszyscy z tych wagonów i wdaliśmy się w rozmowę z polskim kolejarzem. Nie mamy pojęcia jak rzeczywiście w Polsce jest. A on nam opowiada jakie wspaniałe interesy robimy z Rosją Radziecką - kupujemy bawełnę, przerabiamy, szyjemy ubrania i wysyłamy darmo do ZSRR. W nocy ruszyliśmy i wreszcie przejeżdżamy przez Bug - wszyscy śpiewają "Jeszcze

Polska nie zginęła", jesteśmy przekonani że jedziemy do wolnej Ojczyzny. Jedziemy dalej i nagle pociąg staje. Wsiadam i podchodzę do kobiet, które opodal kopią kartofle - ogromne wspaniałe kartofle, których nie widziałam od tylu lat. Pytam czy nie mogłyby sprzedać mi tych kartofli za fildekosowe pończochy. Popatrzyły na mnie tak, jak pewnie w tej chwili popatrzyłaby na mnie Sofia Loren - weźcie sobie wiadro tych kartofli. W palenisku pobliskiej kuźni ugotowaliśmy je - każdemu wypadło po pół kartofla. Była to najlepsza rzecz jaką w życiu jadłam. Znowu jedziemy i zatrzymujemy się na jakiejś stacji. Wchodzę do bufetu i widzę pomidory. Musiałam patrzeć na nie takim wzrokiem, że ten spotkany wcześniej kolejarz pyta - panienka chce pomidora? Dziękuję bardzo, nie, nie. On prosi bufetową o dużego pomidora i płaci 25 złotych, a mnie włosy stają dęba na głowie, bo relację złotych pamiętam sprzed wojny, nie wiem, że teraz to są grosze. Zaczynam się z nim wyklócać, że nie mogę przyjąć, ale macha ręką. Chowam się za stacją i sama pokryjomu zjadam tego pomidora. Dotąd się tego wstydzę, ale co ja bym zrobiła z jednym pomidorem na 50 czy 60 ludzi. Dojechaliśmy do Białej Podlaskiej i z miejsca skierowano nas do PURu/Powiatowy Urząd Repatriacyjny/. Wszędzie tam były ogłoszenia wracających - znalazłam ogłoszenie Mietka i Zięby, zostawiłam też swoje dla Gustawa i Kazika. Kiedy wieszałam swoją ~~Zapiski~~ karteczkę, pyta mnie major UB - a wy co chcecie robić w Polsce? Chciałabym skończyć uniwersytet i pracować. - Panna Mackiewiczówna, to nie pani Polska, pani najwyżej może być służącą. Żaden uniwersytet, może dziennikarką pani zechce jeszcze być. Później zwołali nas wszystkich i zaczęli robić rewizję. Szczyt głupoty, co mogą mieć więźniowie wracający z Rosji. Dali nam potem po dwa tysiące, bezpłatny bilet kolejowy ważny w całej Polsce przez dwa miesiące i małą torebkę z przyborami do szycia. Nadto dostałam japonkę, buty i płaszcz kolejowy. Bardzo szybko zaczęłam pracę, ale to jeszcze nie było życie. To była

sytuacja zaszczutego zwierzęcia, które nie miało, żadnych praw i które w ~~każdej~~ każdej chwili mogło być aresztowane. Jeżeli jakiś personalny przyjął mnie do pracy, po dwóch tygodniach wylatywał za to, że mnie przyjął. Była taka wielka partyjniaczka Kuncewiczowa w Głównej Poradni Zdrowia Psychicznego, która trzymała mnie dwa lata. Po jej śmierci wyleciał personalny i ja. Doszło wreszcie do tego, że na początku 1952 roku poszłam do Komitetu Warszawskiego i powiedziałam - kraść nie umiem, prostytuować się nie umiem, a żyć z czegoś i utrzymać swoje dziecko muszę, więc albo wsadźcie mnie do więzienia a dziecko dajcie do domu dziecka, albo dajcie pracę. I dali mi pracę w drobnym przemyśle terenowym jako kosztowca własnego. Po czterech czy pięciu miesiącach pracy w przemyśle terenowym wzywa mnie tzw. ochrana, zaczyna mnie wypytywać, a potem każe podpisać, że nikomu nie opowiem, o co mnie wypytywali, a także że jeżeli coś usłyszę to im powtórzę. Nie podpisałam. Ciągali mnie przez cztery miesiące, nigdy nie wiedziałam, czy wrócę do domu, czy nie. Wsadzali mnie na krótko i wypuszczali. Skończyło się definitywnie, kiedy im powiedziałam - wybijcie sobie z głowy, iditcie na/?. Od tamtego czasu nikt się do mnie nie odezwał, miałam spokój. W 1955 roku przeszłam do PAXu.

O moim zwolnieniu z obozu

Kiedy mój ojciec dowiedział się, że zostałam aresztowana i wywieziona zaczął dosłownie szaleć. Porozumiewał się w tej sprawie z Putramentem, który prawdopodobnie zwracał się w tej sprawie do ambasadora Lebediewa, uzyskał też interwencję króla szwedzkiego. Widocznie moje papiery poszły do Moskwy, gdzie ktoś musiał je przeglądać. Wtedy kiedy ja wracałam, jechały trzy etapy. Gomułka i Osóbka Morawski dogadali się ze Stalinem o wymianie więźniów i wówczas Rosjanie wysłali te trzy etapy akowców. To była kwestia szczęścia, że mnie zwolnili. Z moich panów - Kazik Kordecki wrócił w 1956 roku, Gustaw w 1959 i od razu poszedł siedzieć na parę tygodni.

Gustaw był wielką figurą, przedstawicielem rządu londyńskiego na Lwów.

Był osobistym przyjacielem Rapackiego i dał mu spis ludzi, którzy jeszcze w obozach zostali. Wiem, że po moim wyjeździe, panował w łagrze zaostrożony rygor - zamykali ludzi na noc, niektórych zakuwali w kajdany. Mościcki wrócił w 1955 roku.

9 [KAS. 12B - tu wiele - nie

obliczeń kasa - nie

KAS. 12A - puste